TYDZIEŃ

polityczny, naukowy, literacki i artystyczny.

REDAKTOR

JÓZ. IGN. KRASZEWSKI.

Wychodzi co Niedziela numer arkuszowy. — **Rękopisma**, oprócz wyjątkowych razów, nie zwracają się. — **Ogłoszenia** wszelkiego rodzaju przyjmują się za opłatą **1** sgr. od wiersza petitowego trzy-szpaltowego. — **Redakcja** w Dreznie, Seidnitzerstrasse 1. part.

Prenumerata trwa do końca pierwszego kwartału; przyjmuje się u Wydawcy w Dreznie, we wszystkich znaczniejszych księgarniach polskich w kraju i za granicą i w Urzędach Pocztowych. — W Niemczech północnych z przesyłką (oprócz stępla) wynosi rocznie **talar. cztery.**

Rok I. Drezno, dnia 30. Stycznia 1870. № 5.

Drezno, dnia 23—30. Stycznia 1870.

Niektóre dzienniki niemieckie (A. A. Z.) wzmiankują o aresztowaniu we Francyi, Paryżu i Montpellier, polskich wychodźców, wymieniając nawet ich nazwiska, i przypisując to socyalistowskim spiskom jakimś w połączeniu z fałszerstwem rosyjskich banknotów. Wszyscy obwinieni mieli należeć do skrajnego stronnictwa socyalistów, którzy także aresztowaniem skompromitowani być mają. Dodają, że oburzone rzuconą na całą emigracyę plamą fałszerstwa „Stowarzyszenie demokratyczne polskie“ w Paryżu oświadczyło rządowi francuzkiemu, iż do wykrycia winnych chce całą siłą się przyczynić. Papiery owe fałszywe nietylko we Francyi i Szwajcaryi, ale w Turcyi, Włoszech, Anglii i Ameryce wypuszczane być miały.

W prawdę tych twierdzeń, jakoby część polskiej emigracyi do brudnej sprawy fałszerstwa wmięszaną być mogła, uwierzyć nie chcemy. Łacniej przypuścić obałamucenie socyalizmem, niż upodlenie takie, niż użycie środków, które potępia sumienie, uczucie sprawiedliwości, opinia powszechna, któreby charakterowi narodowemu uwłaczało i sprawę naszą kaziło.

Dopóki więc baśnie te powtarzane będą bezdowodnie przez nieżyczliwych nam i wyszukujących win z umysłu — wiary im dać nie możemy.

Przeszłość Polski jest tak czystą, sprawa tak świętą, iż ręka, coby takich środków na mniemaną obronę jej użyła, dowiodłaby, że ona do polskiej imienia nie miała prawa. Zarzucano stokroć Jezuitom, że wprowadzili maxymę: cel uświęca środki, — myśmy wyznawali właśnie przeciwną, że cel święty tylko godziwemi środkami osiągniętym być może; odpychamy więc jako niepolskie, cokolwiek czystem i szlachetnem nie jest.

Ostatnie wiadomości z Warszawy, chociaż nic bardzo wybitnego nie przynoszą, są dosyć zajmujące. Zdaje się, że ów spisek nihilistów, jak to z charakteru urzędników w Królestwie wnosić było można, miał tu licznych adeptów. Do śledzenia ich w Królestwie przeznaczonym został, wedle petersburgskich gazet, senator Czemadurow. — Aresztowano przed niedawnym czasem w Warszawie osób kilka, wyłącznie tylko Rosyan. Uwięzienia te w związku być mają z odkrytym spiskiem. Chodzą wieści, że w Wilnie i w innych miastach na Litwie Rosyan do sprzysiężenia wmięszanych aresztowano. — Rozpuszczone wiadomości o zmianach w systemie zarządu Królestwa, które miał z sobą przywieźć namiestnik, okazały się przesadzonemi. — Tyle tylko pewna, że wpływ hr. Berga na sprawy Królestwa, dotąd bardzo mały, wzrósł i umocnił się. Gubernatorowie, ktorych uczyniono całkiem niezależnemi, teraz odebrali rozkazy odnoszenia się do namiestnika we wszystkich razach wątpliwych. — O przeniesieniu nadzoru szpitalów i reformie sądownictwa nic nie słychać. W Radomiu, w czasie obchodu święta Trzech króli, przy śpiewaniu modlitwy za cesarza i rodzinę, wiele kobiet nie powstało z miejsca. Policya ponotowała je i osądziła na 25 rs. kary — bez apellacyj. —

KOCHAJMY SIĘ.

OBRAZKI Z ŻYCIA WSPÓŁCZESNEGO

przez

J. I. Kraszewskiego.

(Ciąg dalszy.)

U hrabinej była potem herbata...

Mama z dwiema pannami mieszkała na Via Sistina, w doskonałem miejscu, koło Trinita del Monte, o dwa kroki po wschodach od Piazza di Spagna, niedaleko Monte Pincio, i samego środku żywego miasta.

Wiele bardzo powodów, sprowadziło tu niegdyś słynną z piękności panią i jej blade córki do wiecznego grodu. — Była niezmiernie pobożną, przytem potrzebowała tam być koniecznie, gdzie drudzy ludzie bywali; nareście w podróżach łatwo wiążą się dostojne znajomości, które blask rzucają na osoby, lubiące stać w świetle; a któż wie czy i córki nie wydałyby się za mąż?

Podróż była pielgrzymką, była poezią, a po cichu małą rachubą. Młodsza panna Celina uczyła się malarstwa, do którego okazywała niepospolite zdolności, starsza Fanny, vulgo p. Franciszka, była wielce muzykalną, a wiadomo że Włochy są krajem kształcącym wielce talenta; matka potrzebowała wrażeń, które w jej wieku już się w kraju nie tak łatwo znajdują.

Po wschodach przeprowadzał do domu hr. Roman, zaproszony na herbatę i w drodze już zaczęła się rozmowa, w której matka, starsza siostra i cavaliere servente udział brali żywy.

— Prawdziwie, odezwała się hrabina, że w towarzystwie polskiem, rozminąć się nigdy nie można z jakąś śmiesznością... Do czego to wszystko było podobne, kochany hrabio, ten toast, ta improwizacja i ta nieszczęsna polakerja!!

— My już z tego zdaje się nigdy nie wyjdziemy, odparł hrabia, Francuzi są szczęśliwsi, bo swój patrjotyzm ów śmieszny zabili, przezwawszy go chauvinismem, myśmy go napiętnowali polakerją i nic nie pomogło...

— A! ten stary Tatko! zaśmiała się panna Fanny... ten stary Tatko!! to na teatrze pokazywać za biletami...

Hrabina westchnęła. —

— Uciekliśmy do Rzymu od tego naszego towarzystwa w którym nas patrjotyzmami, składkami, wymaganiami zamęczono.. ale.. i tu się obronić od nich niepodobna...

— Ja, dodał hrabia, — ja bym coś dał za to, żeby Po-

Ukaz też tyczący się poboru izraelitów do wojska jest dla nich sztraszliwą klęską. — Dotąd podlegali oni poborowi tylko do lat 23; nowe rozporządzenie przedłuża ten termin do 31. Jest w nim wprawdzie zarazem łaska, której charakter łatwo ocenić: uwolniono bowiem całkowicie od poboru wojskowego wszystkich izraelitów, którzy przyjmą religię panującą. — Tym, co znają stosunki społeczne izraelitów w Rosyi, łatwo będzie pojąć przerażenie spowodowane ukazem. Izraelici żenią się zwykle w 18 najdalej w 20 roku, w 30 mają po kilkoro dzieci. Jest to ruina rodzin i przewrót straszliwy. Czy z pozyskanych tym sposobem neofitów będzie miał korzyść kościół? — *Impelle eos intrare* przeszło tu w prawo.

Epoka nasza jest przedewszystkiem dziennikarską. Narzekają powszechnie na rozrost prasy peryodycznej, szczególniej ludzie starego autoramentu, którym ten hałas nieustanny spać przeszkadza. Dziennikarstwo jest falangą wojskową, w której i ciężką artyleryę i lekką jazdę i muzykę i furgony i kirysyerów i piechotę w zbitych kolumnach znaleźć można. — Wolnymi strzelcami i ruchawką tej armii są broszury prowadzące wojnę podjazdową. Rodzą się one jak grzyby po deszczu i — niestety! — idą w większej części na makulaturę, stając się rzadkościami bibliograficznemi.

Rosya także ma już swą literaturę broszurową; i tu gdzie od wieków istniała tak zwana k o r o b o c z n a, (koszykowa) łatwo jej będzie później nabrać wielkiego wpływu i znaczenia. W tej chwili budzi uwagę bezimienna, bez miejsca druku, autora i sakramentalnego namaszczenia cenzury wydana, chodząca po Petersburgu, pod tytułem: „P o t r z e b n e z m i a n y w r e f o r m i e w ł o ś c i a ń s k i e j.“ Przypisał ją anonym szlachcie rosyjskiej i dowodzi w niej, że oswobodzenie wrzekome włościan nie jest właściwie nadaniem im wolności, ale tylko zamianą; zamiast być poddanymi obywateli, są poddanymi cara, a tak dobrze niewolnymi jak byli. — Długo wywodzi i dowodzi autor, że długiej niewoli włościan i złemu przeprowadzeniu reformy nie kto inny winien, tylko rząd; że on oswobadzając ich i indemnizując szlachtę nie powinien był indemnizacyi tej brać od poddanych, ale ją z ogólnych funduszów państwa zapłacić. Środki do indemnizacyi, pisze autor, znalazłyby się, gdyby rząd na lat najmniej dwadzieścia o połowę zmniejszył uciążliwą i ogromną armię, którą utrzymuje. A mógłby to bez niebezpieczeństwa dokonać, gdyż — Prus się obawiać nie ma potrzeby, zajętych wewnętrznem urządzeniem; gdyż Austrya obecnie także wojny prowadzić nie może, którąby jej upadek przyśpieszyła, a Francya i Anglia dlatego się nie rozbrajają, ażeby Rosyi w kwestyi wschodniej nie dać przewagi, a rozbroją się, gdy ona zmniejszy swe siły. — Z armii tej, o połowę zredukowanej, liczy autor 200,000 na obsadzenie Polski, 60,000 na Kaukaz, 20,000 na Sybir, a 70,000 na flotę. — Broszura potwierdza, że lud (?) w Rosyi zadowolniony nie jest, a to pochodzi z niedostatecznego załatwienia kwestyi włościańskiej.

Odbywa się tu także polowanie na T o w a r z y s t w a, z których już dotąd dwanaście zniesiono, bez wiadomości policyi zawiązanych. — Większa część ich wcale nie niebezpiecznej natury była, członkowie ich schodzili się dla zabawy o oznaczonym czasie w wybranym przez się lokalu. W dwóch tylko z tych towarzystw inne dążności i cele wykryto. Jedno z nich składało się z 80 członków należących do stanu rękodzielniczego, którzy raz w tydzień się zbierali dla naradzania nad płacą i pracą, godzinami roboty i ceną jej. Drugie towarzystwo z młodzieży, studentów, po większej części złożone, bawiło się czytaniem pism zakazanych, przekradzionych i rozprawami nad polityką. Francuz, zwolennik Bakunina, był prezydentem. Między zabranemi papierami mają się znajdować proklamacye Herzena i Bakunina.

Na Litwę wysłaną być ma komisya złożona z ludzi kompetentnych dla zbadania przyczyn nędzy, głodu i przyjścia w pomoc biednym. Ma ona zająć się nadzorem i wykonaniem tego, co uzna za właściwe.

Przeglądając dzienniki galicyjskie doznaje się takiego wrażenia — przepraszamy za zbyt prozaiczne porównanie — jak gdybyśmy weszli do salonu, w którym służba, po długiem opuszczeniu, zakrzątnęła się około porządku; jedni ścierają pył, drudzy trzepią dywany, inni myją podłogę, otwierają okna, palą w piecach i t. p. Wszystko to czyni w salonie bytność nie zbyt przyjemną, ale koniec końców — będzie on potem *confortable*, miły i świeży. Tak jest dziś w Galicyi; krzątanina okrutna, śpieszą wszyscy, potrącają się, trochę połają czasem, a bądź co bądź przecie to praca dla przyszłości. Nie daj tylko Boże być jej sprawozdawcą. — Wszakże sprobujmy.

Kraj obfituje w wiadomości z różnych stron Polski, z zaboru rosyjskiego, z Moskwy, której dzienniki obfitego mu dostarczają materyału, z Poznańskiego, z Galicyi naostatek i Krakowa... — I tu jeszcze odbija się sprawa Towarzystwa ubezpieczeń; wszyscy są niemal zgodni, że krakowskie, jako na wzajemności oparte, utrzymać się powinno, ale zreformować je należy. Wiadomości o Kole politycznem, założonem w Krakowie, każą się spodziewać, że podobne koła i na prowincyi się rozszerzą.

W dalszym ciągu obrazu obecnego stanu Polski (15) są uwagi bardzo prawdziwe co do społecznych nabytków ostatnich czasów — krwawo okupionych, ale dla przyszłości wagi wielkiej. Prawie w tenże sposób wskazuje na nie autor niemieckiej broszury. (Polen. V e r g a n g e n h e i t, G e g e n w a r t, Z u k u n f t). Pogląd to, któremu u nas część pewna społeczeństwa nie przyzna prawdy, ale przyszłość okaże jak trafny.

Obszerny dział poświęca Kraj rolnictwu; w odcinku mieści Tygodnik prawniczy.

---

lakiem nie być i wyrzec się narodowości, albo ją zamienić na lepszą jak R... i kilku innych... D e c i d e m e n t, rola Polaka na teraz jest nadto uciążliwa... Naprzód w oczach Europy jesteśmy śmieszni, samo nazwanie obudza nieufność i wstręty; o n a b e a u a v o i r u n t i t r e, u n c o m t e p o l o n a i s e s t t o u j o u r s s o u p ç o n n é. Na kieszeń ciągłe napady, spokoju nigdy... Z najprzyzwoitszemi Moskalami solidarność narodowa niedozwoliła żyć... Niemcy na nas patrzą koso... a w ostatku ta emigracja! ta demokracja! ci czerwoni...

Musisz przez patrjotyzm jeść barszcz, czytać niesmaczne powieści, chodzić na teatr brudny, dawać pieniądze i całować się z ludźmi, których ojcowie byli u naszych oficjalistami!!! Naostatek jeszcze cię w gazetach opiszą za guziki od liberij, herb na ganku, lub angielskiego konia...

Nie — nie! wolałbym być Hotentotem... to przynajmniej obudzałoby ciekawość, gdy imie Polaka to prawie synonym awanturnika i włóczęgi.

Domówił tych słów, gdy milcząca panna Celina, jak gdyby dłużej oburzenia powstrzymać nie mogła, zawołała.

— Ale ja sądzę, żeś pan hrabia dawno się musiał wyrzec tego imienia... bom go czytała w almanachu szlachty pruskiej...

Hrabia spojrzał na nią bacznie, i zarazem dopatrzył pewnego znaku niecierpliwości na twarzy matki.

— W istocie liczę się do Pruskiej szlachty, rzekł, opłakuję tylko niemożność starcia z nazwiska cechy pierworodnej. Czy panią to dziwi?

— Mnie? nie, odparła Celina, — są ludzie wszędzie, którzy od cierpienia i widoku jego uciekają. — Bezpieczniej jest trzymać się zwycięzców, niż zwyciężonych...

— Dajże tylko pokój, moja Cesiu, twoim patrjotycznym występom... Hrabio masz wiedzieć, że Cesia jest zagorzałą Polką... My z Fanią napróżno z nią walczemy.

— T o u s l e s g o u t s s o n t d a n s l a n a t u r e... rzekł szydersko hrabia. — Żałuję tylko, żem się pannie Celinie otwartością moją naraził, każdy inny ze współbiesiadników naszych, byłby pożądańszy dla pani niż ja... Ja — przyznaję się — nie rozumiem tego uporu polskiego, tego buntu przeciw wyrokom Bożym — i nieubieram się w patrjotyzmy.

— Ja także nie ubieram się w uczucie, które ze mną rosło jak ta szata legendowa... o jakiej pan słyszełeś może... zawołała panna Celina. — Mama, choć znudzona nieco, jestem pewną, żywi to uczucie sama o niem niewiedząc.

— A ja? spytała Fanny.

— A ty... znajdziesz je w sobie kiedyś później, — szepnęła Cesia.

— Więc ja tylko jestem zdesperowany? rzekł hr. Roman.

— Pan? pan jesteś obywatelem Pruskim i szambelanem

W następnych numerach, oprócz uwag o położeniu sprawy państwa w Wiedniu, dalszy ciąg memoryału Fadiejewa, długa korespondencya o banku rolniczo-przemysłowym w Poznaniu i wiadomości z posiedzeń Koła politycznego, które zajmowało się kwestyą dwu memoryałów ministeryalnych. Sprawy Koła i wiedeńskie zajmują następne numera z mnóstwem wiadomości bieżących. W odcinku jest dalszy ciąg dowcipnego album fotograficznego (C. K. Radykał) — wiadomość o mającem się założyć prywatnem gimnazyum we Lwowie, opis obiadu danego w Wiedniu dla hr. Alfreda Potockiego. Obiad dany był pod Złotym Barankiem; obecną była cała delegacya sejmu lwowskiego, a z izby panów: X. Leon Sapieha, Sanguszko, Dr. Dietl, Lanckoroński. — Z posłów p. Rogawski, Kozłowski i — reprezentanci dziennikarstwa polskiego (?) — Grocholski wzniósł toast, na który krótko ale znacząco odpowiedział hr. Potocki. Szły dalej zdrowia ks. Sapiehy, Dra Dietla, Kraińskiego i t. p. Ale najciekawszem a najmilszem było przemówienie Tomusia, posła włościańskiego. Zdało mu się, iż w mowie swej, w izbie mianej dnia tego, Dr. Kuranda wykazywał sprzeczną dążność szlachty i włościan w Galicyi. Zaprotestował więc przeciwko temu uroczyście, mówiąc, że — sam chłop z chłopów — zawsze ręka w rękę pójdzie ze szlachtą, gdzie będzie chodzić o dobro i pomyślność kraju. — Poseł Sawczyński mówił o ważności rolnictwa dla kraju.

Czas we wstępnym artykule wyraziwszy swe zdanie o dwu memoryałach ministeryalnych (12), staje przy mniejszości jak i cała niemal prasa galicyjska, centralizacyę uważając za przeżytą. — Jako objaśnienie do memoryałów tych przynoszą nam w tej chwili dzienniki wiadomość tę o obiedzie wydanym dla b. ministra rolnictwa hr. Alfreda Potockiego w Wiedniu. Hr. Potocki przemówił, dziękując za toast znaczącemi słowy, że pozostał przy tece swej tak długo, póki sądził, że interesa Galicyi dadzą się z interesami państwa pogodzić.

W tym samym numerze jest bardzo gwałtowne wystąpienie Czasu przeciw Krajowi, odznaczające się nie tylko namiętnością i nieumiarkowaniem, ale tą zabawną charakterystyką, że Czas zmuszony wystąpić przeciw liryzmom patryotycznym, obawiał się zarazem bezpłatnej reklamy Krajowi zrobić, i nazwiska jego nie wymienił; cały artykuł więc wygląda na szermierkę, z cieniem niewidomym dla oczów pospolitych śmiertelników. Czas ma najzupełniej słuszność, gdy mówi: „Nie uznajemy żadnych prawd nietykalnych w historyi, przeciwnie owa nietykalność prowadzi do zawierzenia fałszowi w słodkich słowach za prawdę podawanemu.“ — Niezawodnie — ale nietykalność tę trzeba zastosować do wszystkich prawd, na to się zgadzamy.

Warownia krzyża ogłasza o otwarciu czytelni, złożonej z pism tylko czysto katolickich. Spodziewamy się, że ani Correspondant, ani rozprawy ks. Döllingera wyłączone nie będą.

Znajdujemy także w Czasie nekrolog, przez inne pisma powtórzony, p. Felicyana Marszałkowicza, właściciela Stronia, korespondenta tej gazety z pod Limanowej. — Ś. p. Marszałkowicz zostawił po sobie wiele rękopismów wierszem i prozą, zmarł d. 11 Stycznia b. r.

Z dokumentu umieszczonego w Czasie dowiadujemy się, że rząd umieściwszy Barbarę Ubryk, której nieszczęśliwa sprawa tyle narobiła hałasu w szpitalu obłąkanych, jako nieuleczoną — zażądał od pp. Karmelitanek, pod grozą exekucyi, funduszow na jej utrzymanie. Że zaś subsydya właśnie odjęte im zostały, pp. Karmelitanki apellują od tego rozporządzenia, i mają słuszność.

Polemika z powodu Towarzystwa Ubezpieczeń od ognia krakowskiego, sprawę tę rozjaśnia coraz bardziej.

Towarzystwo krakowskie oparte było na zasadach wzajemnego ubezpieczenia assekurujących się — sprawy jego szły bardzo pomyślnie, stan był świetny, ale — jak to się wszędzie i u nas w Polsce często trafia — zarząd postępował sobie dosyć samowolnie i rozporządzał kapitałami i funduszami w sposób nie dający się ściśle usprawiedliwić. Dziś wiele nadużyć na wierzch wypływa, wiele synekur dobrze płatnych pozwano przed sąd opinii publicznej, z tąd gniewy mnogie, z tąd trwogi i tłumaczenia i wrzawa. Wprawdzie możnaby tę brudną bieliznę uprać w kątku, ale nie bez korzyści będzie owa exhibicya...

Stowarzyszenie lwowskie nowe jest innej natury, bo akcyjne; jest to spekulacya, która, jak słusznie uważano, przejść może w ręce obce.

Sprawa więc ta ma stron wiele.

W krakowskiej Spółce reformy są konieczne, jawność winna być jak największa. Lwowska Spółka winnaby się ukonstytuować na tych samych wzajemności zasadach, jeśli ma być instytucyą krajową nie spekulacyą kapitalistów; ale współzawodnictwa swobodnego nikt nie ma prawa tamować, pod pozorami patryotyzmu. — Byłby to patryotyzm szpitalny, gdyby się na monopolu opierał. — W Czasie tłumaczy się hr. Adam Potocki z chwilowego użyczenia summ zapasowych Towarzystwa bankierowi Kirchmajerowi.

Ze sprawozdań z Soboru w tym dzienniku widać tylko, iż najuroczystsza harmonia panuje w nim, niema różnicy zdań, ani opozycyj — ani najmniejszej kwestyi spornej.

List Dra Syrskiego, krakowianina, o wychodztwie do Ameryki wieśniaków polskich (powtórzony przez Gazetę Toruńską) ostrzega, aby się nie rzucali płocho za morze. Wszelkiemi siłami opierać się należy tej nieszczęsnej, zgubnej dla kraju emigracyi, która coraz groźniejsze przybiera rozmiary.

W odcinku zajmujące wspomnienie o Juliuszu Fontanie, którego tu treść podajemy:

J. K. Mości, hrabia jesteś konserwatorem z przekonania, więc... tylko do tego się przywięzujesz, co się konserwować daje! cicho dodała Celina.

— Nie wiedziałem, że pani jesteś złośliwą...

— Ja? ja jestem... tylko prawdomowną.

— Moja Cesiu, moja Cesiu — ile razy cię proszę, byś mnie od tych politycznych rozmów uwolniła... odezwała się matka.

— Milczę — mamo...

Hrabia popatrzył na młodszą pannę z pewnem podziwieniem... że się jej tak niespodzianie rozwiązały usta... ale wchodzili na schody, potrzeba było podać rękę mamie, siostry pozostały same.

Fanny pochyliła się ku Cesi. —

— Nic więc cię nie wyleczy z tej choroby! rzekła śmiejąc się. —

— Nic — odpowiedziała zimno siostra....

Z okien salonu i z balkonu był widok prześliczny, znaczna część Rzymu, z kopułami mnóstwa kościołów, wdali Watykan i S. Piotr olbrzymi i sine góry i kłąby zielonych drzew...

Wszyscy wyszli na balkon... księżyc ośrebrzał wierzchołki budowli, tonących w cieniach głębokich, gdzieniegdzie światełka pozapalane gorzały w oknach... noc była spokojna i cicha... ci co we dnie, w upał zasypiali, zaczęli żyć i oddychać... głuchy szmer przynosił wiatr od miasta...

Panna Celina sparła się na balkonie, wyszedłszy nań sama, matka z siostrą zostały bawić hrabiego.

— Niechże mi pani wytłumaczy, odezwał się śmiejąc Roman, zkąd tak wielka różnica przekonań między paniami, a panną Celiną...

— A! Cesię wychowała Ciotka bezdzietna... zawołała Fanny...

— Nie mogłam odmówić tej pociechy mojej dobrej, drogiej Zizi — odezwała się hrabina wzdychając. Zizia wyszła za mąż za człowieka, który... jej głowę przewrócił... Ona to wszczepiła te przekonania przesadne, tę exaltację w Cesię... Ale od czasu jak jest z nami mocno się już zmieniła i mam nadzieję, że powoli ją uzdrowiemy... Cały dom mojej siostry był w tym rodzaju... a w młodości wszystko wpływ wywiera! —

O czem nie wspomniała hrabina, to że owa Ciocia cały majątek swój zapisała Cesi, i że starano się jej nie bardzo sprzeciwiać a powoli doprowadzić do temperatury domu i — do podzielenia się spadkiem z siostrą. — To tłomaczyło pobłażanie mamy i powolność Fanny...

Balkon domu zwieszony był nad drugą uliczką, która u wschodów zchodzi się z Sistiną... W wązkiem tem przej-

Według tej notatki urodził się on w r. 1810 w Warszawie, i pochodził z rodziny artystów włoskich tu osiadłej. Wychowywał się w Warszawie razem z wielą rówieśnikami: Z. Krasińskim, L. Łubieńskim. St. Koźmianem i Chopinem, z którym go czuła przyjaźń łączyła. W r. 1831 służył w artyleryi, potem wyszedłszy do Francyi, znalazł się tu razem z Chopinem w r. 1832. W r. 1833 wyjechał, jako muzyk, fortepianista, do Anglii. Miał być drażliwym i niepokojącym się łatwo, co mu w miejscu usiedzieć nie dawało. Z Anglii wrócił do Francyi; wyjechał potem do Ameryki, zwiedził Stany Zjednoczone i osiadł na wyspie Kubie, gdzie się po hiszpańsku nauczył. W r. 1848 był już znów w Paryżu, ożenił się z wdową, hiszpanką zamożną, ale mającą dzieci z pierwszego małżeństwa — Serdeczne stosunki wiązały go z domem Mickiewiczów. — Po śmierci żony odebrano mu opiekę i wychowanie dzieci, wyznaczając szczupły fundusz. Żył skromnie i pracowicie. — Kalectwo, głuchota zatruła mu resztki życia. Naostatek choroba kości pacierzowej i cierpienia nieznośne w nogach. One go przywiodły do smutnego końca, obmyślanego z największą rozwagą — po uporządkowaniu wszystkich interesów. Zostawił syna w szkole handlowej w Paryżu. Papiery opieczętowane przekazał Drowi Gałęzowskiemu aż do pełnoletności jego. — „Złote było serce, dusza gorąca, umysł chwytny i jasny“ — powiada biograf. — Rodacy pochowali go między swemi i sprawili pogrzeb... chociaż chciał być pochowany w grobie ubogich, w wspólnym dole.

Pod tytułem: O teatrze krakowskim jest w odcinku obszerna obrona dyrekcyi teraźniejszej i ostatniej kampanii. — Okazuje się z niej tylko, że teatr jest takim, jakim być może w małem miasteczku, przy ograniczonych funduszach. Wszystkie zarzuty odparto jako paszkwile niechętnych dziennikarzy, którzy nie dostali krzeseł bezpłatnych w teatrze!! Jednakże p. Sw. K. powiada: „Uważać potrzeba teatr krakowski za mały teatr, który tylko za pomocą wielkiej usilności utrzymywanym być może, a którego niestać ani na zbyt liczny personal, ani na wystawne sztuki. — Ale acz mały, teatr krakowski może być dobrym, a nawet mógłby dojść do względnej doskonałości. W tym celu winien on zmniejszyć koło, które przypadek chwilowo nakreślił, a wydoskonalić się stopniowo w tym ścieśnionym nieco obrębie i t. d.“

W artykule z Wiednia o ministrze hr. Alfredzie Potockim, oddającym sprawiedliwość jego zasługom, w sposób bardzo pochlebny, mieszczą się w końcu słowa:

„P. Alfred Potocki szczycić się może pełnem zaufaniem monarchy, szacunkiem największych przeciwników politycznych i szczerą sympatyą ludności. — W kraju zaś naszym, nie obfitującym w znakomitości polityczne, z pociechą wskazać można na hr. Alfreda Potockiego, jako polskiego męża stanu, któremu się przyszłość polityczna dopiero otwiera.“

W odcinku rozpoczęty dłuższy artykuł, ręką przyjaciela skreślony, o Apollinarym Korzeniowskim, pod tytułem: Mało znany poeta. — Stanowisko jego przed ostatniem powstaniem, wygnanie i śmierć. — Ustęp z dziejów współczesnych południowej Polski. — Dowiadujemy się z tąd, że Apollo Nałęcz Korzeniowski urodził się w dawnem województwie Bracławskiem we wsi Honoratce d. 21 Lutego 1820 r. Ojcem jego był Teodor, żołnierz z pod Raszyna, który walczył jeszcze w r. 1831, a w 1863 śpiesząc do oddziału Rożyckiego, zmarł w Dubnie. — Z rozpoczętego wizerunku poety i pisarza sądzić jeszcze o całości nie możemy; na świeżej mogile trudno się zebrać na sąd chłodny i beznamiętny. — Znaliśmy i my Apollona Korzeniowskiego i chętnie przyznamy mu formę bardzo udatną, lecz głębiej sięgając w rozbiór pozostałości nam znanych, za mało w nim widzimy samoistności i twórczego daru. — Jako człowieka, przyszłość dopiero osądzić go potrafi — była to zawsze osobistość niepospolita, a doznane nieszczęścia dały jej aureolę męczeńską.

Kurjer Krakowski szczególniej obfity w wiadomości brukowe, boć to jego główne zadanie życie miasta odbijać, obudzać, zapisywać każde uderzenie wolno bijących pulsów starej stolicy. Wywiązuje się z tego bardzo starannie. – Znajdujemy w nim dotkniętą kwestyę przepełnienia więzień; zapowiedzie mnogich balów (jeden z nich na Sybiraków — trzebaż dziś aż balów, aby dać im chleba!) historyę cudownej dziewicy Gesondy, która prorokowała we Lwowie z wielkiem powodzeniem, którą Czas niezmiernie polecał, a która jednak znikła z horyzontu nagle; potem jeszcze o odczytach w Muzeum techniczno-przemysłowem i zajmującą wiadomość o pracach Walerego Eljasza, utalentowanego artysty...

Żałujmy, że nam rozmiary pisma powtórzyć jej dziś nie dozwalają. — Ale nad wszystko w Kurjerze pochwalić trzeba odcinek, wybornie zapełniony. W tych dniach dał on artykuły o muzyce w Krakowie, o stowarzyszeniac kredytowych i bankach ludowych w Niemczach, o stowarzyszeniach kobiet w Wiedniu i straszny Dra Pinel urywek o gilotynie. — Kurjer krakowski tym odcinkiem poważniejszym korzystnie się odróżni od swych imienników warszawskich, chociaż i tamte dziś o wiele się podniosły.

Dziennik Polski kończy historyę uniwersytetu lwowskiego, na urzędowych źródłach opartą; obszernie w kilku artykułach wstępnych mówi o rezulucyi galicyjskiej w radzie państwa, i kończy, z wielkiem umiarkowaniem i trzeźwością, traktując tę kwestyę tym wnioskiem, że większość ministeryalna powinna chcieć rezolucyi galicyjskiej, gdyż bez niej utrzymać się nie potrafi.

Cała historya tej rezolucyi, dzieje jej powstania, uchwalenia, zawieszenia stanowczej odpowiedzi; będą kiedyś ciekawą kartą dziejów Galicyi.

Dzisiejsze groźby moskiewskiej interwencyi, podziału nowego i t. p. są ilustracyami wielce charakterystycznemi. — W głębi tego tkwi zasadnicze pytanie: Czy federacya koniecznie ma osłabić państwo, czy może je wzmocnić tylko, czy swobody konstytucyjne mogą się pogodzić z autonomiami? Dla Europy w ogóle są to kwestye przyszłości, ale tu nałogi idei, obawy zmian, brak jakiś sił stają na drodze śmielszych reform.

Do artykułów wstępnych należy: O opozycyi parlamen-

ściu stoi dom pamiętny pobytem Salvatora Rosy... W obu tych przesmykach wielu mieszka artystów... Właśnie, gdy panna Celina dumała oparta o balkon, patrząc na światełko gorejące w Watykanie... uliczką szedł ktoś powoli... W ciemnościach widać go nie było... kroki tylko rozlegały się między murami. Zdawało się, że szedł i stanął..., i mogło się było przywidzieć komuś podejrzliwemu, że rzucono kamyczkiem na balkon... Pannie Celinie upadła właśnie chusteczka, schyliła się i podniosła, ktoby powiedział, że razem z kamykiem.

W salonie przynajmniej nikt ją o nic podobnego nie posądził...

W chwilę potem panna Celina wróciła do towarzystwa i usiadła opodal w fotelu. Trafiła właśnie na patetyczną deklamacją hrabiego, który ciągnął dalej, znać wykład dawniej rozpoczęty.

— Co nas zgubiło, mówił, to ta literatura i ta poezija, która ciągle ogień podkładała... Naturalnie my, poezję ceniliśmy, jako sztukę... a nie braliśmy jej na serjo; ale uparto się rozpowszechniać płody poezij, trafiły na umysły młode, na głowy zapalne, na ludzi nie wyrobionych — na (przepraszam) kobiety nierozważne, naród się roznamiętnił... Zrobiono heroizm z rewolucij... dano aureolę mniemanym męczeństwom... Szczęściem, po ostatnich klęskach, przychodzimy do rozumu... Czytały panie rozprawę o miłości ojczyzny hr. Maurycego..? duchowieństwo dzielnie się bierze do wykorzeniecia tej gorączki patrjotycznej... Mamy X. Goljana, mamy wielu innych, duchowni rozumieją swe wielkie posłannictwo konserwacyjne... Cały ten ruch demokratyczny, te szkółki, ta oświata, co płodzi proletarjat inteligencij, najniebezpieczniejszy z proletarjatów — zostaną zahamowane... Religja i jej kapłani nas ocalą... Duchowieństwo powróci do steru... i raz pozbędziemy się tego chorobliwego patrjotyzmu.

— A! jak to hrabia dobrze mówisz, westchnęła hrabina z kanapy — ale to, co się tak prostem zdaje i łatwem, w wykonaniu trudne. Mamy niegodziwą literaturę...

— Duchowieństwo przestrzeże, aby pewnych ksiąg i pewnych pisarzów nie czytano... musiemy mieć nasz index...

— I ten proletarjat intelligencij — dodała hrabina, tak już tego teraz wiele narosło!

— To fenomen przemijający... nie dopuścimy go do życia społecznego i wy... zdycha, dodał hrabia.

— Jakże pan chcesz, by to było — żywo odezwała się pani — kiedy ot naprzykład dzisiejszy obiad... policz pan kto był na nim? połowa są chłopi, lub mieszczanie...

Roman ruszył ramionami.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

tarnej w Austryi. Oprócz tego wszystkich żywotnych zadań chwili dotyka Dziennik Polski. — Znajdujemy tu uchwałę Rady szkolnej zachęcającą do upowszechnienia przemysłu jedwabniczego, niewinnej zabawki, która w Królestwie Polskiem już wypróbowaną została.

Obszerny program prywatnego gimnazyum we Lwowie prof. Br. Trzaskowskiego, redaktora Szkoły, jest wielce obiecującym.

Odcinek zajmują: Rozpoczęta powieść satyryczna (o Lodomeryi) pod tytułem: Krywe-Krywejte, (z czasów przedrezolucyjnych, przez N. M.), Kronika wiedeńska, Tygodnik paryski. Gospodarcza strona pracy kobiet, dobry artykuł z niemieckiego i dowcipna Kronika lwowska.

W Kronice wiedeńskiej jest wzmianka o tem, że słowiańska młodzież uniwersytecka w Wiedniu zamierza, za inicyatywą Czechów, utworzyć wspólną czytelnię. Wezwano do tego połączenia się aż siedem towarzystw słowiańskich, a w tej liczbie i polskie Ognisko. Projekt zdaje się osnuty tylko dla oszczędności, ale pod nim są zapewne cele panslawistyczne. — Żądają zlania się Osnowa, stowarzyszenie moskalofilów i Słowenia. — Ognisko jeszcze nic nie postanowiło, ale zdaje się, że pochłonąć się nie da; chociaż zapewniono autonomię i udzielność wszystkim stowarzyszeniom.

Trzecioroczne sprawozdanie z biblioteki polskiej w Rumunii świadczy o pomyślnym jej stanie. Dochód i rozchód, prawie się równoważący, nie przechodził czterystu kilkudziesięciu franków. — Czytelnie potworzono w Bukareszcie, Michalenach, Niamcu i Bakowie.

Dziennik Lwowski stoi na stanowisku tak bezwzględnej opozycij przeciwko wszystkiemu co dziś istnieje w Galicij i tak, czasowo nawet, niepodobieństwem dlań jest znaleść modus vivendi, iż i w języku jego i formie odbija się to zawzięte nieprzejednane usposobienie. Rozumiemy bardzo dobrze, iż z dzisiejszego stanu trudno komu być zadowolnionym, ale nawet siedząc w ciupie, wybiera się kątek znośniejszy, aby w nim doczekać dnia sprawiedliwego sądu. Jątrzenie stróża nie na wiele się przydało, choć i przyjaźń z nim nie lepsza. Jest jakiś środek przecie; ale medium tenuere nieznane po wsze czasy Dzien. Lwowskiemu. To też z polityki jego trudno zdać sprawę; memorjał trzech jest równie mu nieznośnym jak większości; teutonica fides, nulla fides. Zapowiedzenie walki z Niemcami nadto głośne... W Nr. 16 Dziennik oznajmuje wreście, że jesteśmy — w przededniu rewolucij, która ma zapłonąć na całym zachodzie. Niech Bóg uchowa, ażeby to prawdą być miało, rewolucjami bowiem cofa się ludzkość, nie postępuje... a są zawsze dowodem niedojrzałości i brutalnego szału społeczeństwa. Europa właśnie pracować się zdaje nad tem, aby kwestje mogące rewolucje wywołać, rozwiązać zgodnie, pracą wolną i reformami. Lepsza część społeczności istotnie miłującej swobodę, żadnej rewolucij nie pragnie, bo one są podściołem despotyzmu; zdobycie ich nigdy nie dorównywają stratom. — Z tych kilku rysów, politykę Dziennika Lwowskiego osądzić łatwo... jest ona nieprzejednaną, (irreconciliable).

W odcinku jest wiadomość o odczytach polskich w Paryżu; zapowiedziano w niej E. Chojeckiego „o patrjotyzmie.“ Nie wątpiemy, że to będzie perełka, bo p. Chojecki przedewszystkiem znakomitym jest artystą.

Dalszy ciąg Pamiętników b. komisarza pełnomocnego i t. d. materjał daje ciekawy do historij, dziś jeszcze nie możliwej.

W odcinku „Z ulicy“ jest wielka zasługa odwagi cywilnej, dla której Dzien. Lwowskiemu wiele innych słabostek jego przebaczyć się godzi. Walczy on tu przeciw upadkowi, niestety, bardzo widocznemu młodzieży naszej, i ma wielką słuszność, bo upadek jednego pokolenia wychowanego w tych bezmyślnych, płochych zabawach, które czasem są aż występne, daje się nam już czuć dotkliwie... niech Bóg uchowa, by drugie podobne temu wyjść miało. — Sprawa balów — niczem, ale tylko bale, tylko uciechy, tylko rozrywka zajmują.. praca niema powabu.... Odcinek ten warto by powtarzać co Niedziela... szczególniej zakończenie.

Dziennik Poznański, nadto jest powszechnie znanym, abyśmy z niego zbyt szczegółową sprawę zdawać potrzebowali. — Rozpoczął on temi czasy drukować listy p. M. Paszkowskiego o Francij, umieścił bardzo ważny list z Berlina tyczący się kwestij przyszłych wyborów w Księstwie, a obfite korrespondencje z Galicij i Wiednia, dają ciekawe szczegóły. Czytając dzienniki nasze, zawsze się czuje wymiana usług jakie jedna prowincja drugiej oddaje. — W Poznaniu traktują się najdrażliwsze kwestje lwowskie i krakowskie, w Krakowie poznańskie. We Lwowie się wypowiada nie jedno słowo zagadki, niedającej rozwiązać w Prusach, nie żeby to było niemożliwem, ale że jest drażliwem; a my — święty pokój miłujemy nadewszystko. — Potrzebujemy go też.

W odcinku ciągnie się Bolski, wspomnieniami o Inflantach przeplatany i sprawozdanie z odczytu p. Mieczysława Paszkowskiego, o narodowości polskiej.

Teatr rozpoczął przedstawienia, Dziennik zwraca nań szczególną uwagę i budzi dlań zajęcie, co jest obowiązkiem, bo bez tego, teatr istnieć nie może. Dziennikarstwo winno mieć podporę, opiekę, ale razem i życzliwą — prawdę. Ciekawy list z Halli, o wykładach w uniwersytecie, liczącym dość znaczne gronko Polaków.

Z nekrologu Rajmunda Bronikowskiego, towarzysza broni Jen. Dąbrowskiego, zmarłego niedawno, dowiadujemy się iż zostawił pamiętniki, które ogłoszone będą.

Zanotujmy tu i ciekawy dokument polski z archiwum Poznańskiego, z r. 1549, który Dziennik ogłasza.

Komitet teatralny zawiązany celem zbudowania gmachu w Poznaniu, odezwami dwoma do rodaków pod panowaniem pruskiem i austrjackiem, przemawia w imie interesów narodowości. — Tak samo Czesi w Pradze, składanym groszem wznieśli powoli gmach wspaniały, dla sceny swojej. Znana ofiarność Księztwa Poznańskiego, pewnie nie dopuści myśli tej spełznąć, lub odrętwieć, przez zbyt długie zwłoki...

Notujmy jeszcze, historyczną wiadomość o mieście Bydgoszczy i poważny rozbiór, Dziejów Polski porozbiorowych, równie dla dzieła pochlebny jak wszystkie, które się dotąd ukazały.

Z korrespondencij lwowskich wyczytujemy, że się tam spodziewają, lub mówią o nominacij hr. Alfreda Potockiego namiestnikiem Galicij; a metropolitą ks. Kuziemskiego, bisk. Chełmskiego. — Ostatni wypadek byłby prawdziwą klęską dla Galicij, dając głowę spiskowi moskiewskiemu w niej i nową siłę. Niepojętego zaślepienia trzeba, by rząd dla pohamowania żywiołu polskiego, przymierzył się w ten sposób z Moskwą, stokroć dlań niebezpieczniejszą.

Gazeta Toruńska mieści w kwestij szkół, rzecz o stosunkach szkoły średniej poznańskiej, do szkół elementarnych; wykazującą potrzebę logicznego i radykalnego zreformowania szkół niższych; listy z Poznania o stanie mieszczańskim w organizmie społeczności koniecznie potrzebnym, kronikę poznańską o karnawale, teatrze i projekcie założenia szkoły politechnicznej w Poznaniu i mnogie drobne wiadomości. W odcinku jest komedja z powieści Wołodego Skiby „Wojna z sąsiadką,“ którą sam autor pono był już wprzódy dla sceny przerobił; ale dotąd nie drukował.

We wszystkich naszch dziennikach prawie od niejakiego czasu, często się spotykamy z anegdotami i dowcipami z Figara paryskiego. Le mot pour rire, nie jest grzechem, ale dziwne są losy tych dowcipów paryskich.

Gazeta Toruńska mieści taki ucinek z Kurjera Krakowskiego: „Na ostatniej maskaradzie w Krakowie(?) pyta się jedna maska drugiej. — Jak pani możesz nosić włosy innej kobiety? — Mój panie, odrzecze dowcipna maska — jak pan możesz nosić (na ręku) skórę innego cielęcia.“ Otóż ten dowcip maskaradowy naprzód się ukazał w Figarze, potem w Kurjerze Warszawskim czy Codziennym, z niego przeszedł do Krakowskiego jako Krakowski, a nastatek zacytowany został w Gazecie.

Gwiazdka Cieszyńska donosi, iż ma się budować kolej żelazna od Bielska lub Dziedzic ku Cieszynowi, gdzie się złączy z koleją Koszycko-Bogumińską, a nie jest jeszcze pewnem, czy ujście zamierzonej kolei, będzie w Cieszynie lub w Trzeńcu. Dwa towarzystwa, jedno polskie, drugie pruskie, zamierzają budować ową kolej, a spółka polska chce linją prowadzić z Krakowa koło Bielska do Cieszyna.

Doszły nas dwa ostatnie numera **Djabła** i **Szczutka**, oba dowcipne i pełne zajmujących a kąśliwych bardzo wierszy

i prozy. Djabeł w zwierciedle Twardowskiego pokazuje znaną osobistość, którą wielu inaczej niegdyś widziało.... Wyborny jest: Stańczyk i archeolodzy.—Korespondencja z Prus.. i t. d. Tylko na etymologją Bolesławity, o ile wiemy, on się nie zgadza... kochając Galileę najgorętszem sercem, wedle francuzkiego przysłowia: qui aime bien... resztę już wiecie. W Szczutku dalszy ciąg portretów, aż nadto podobnych; wiersz „Gdyby orłem być“ a nawet Telegram wyborny i propaganda z illustracją... Lękamy się chwalić.. bo a nuż się pogniewa na nas jak na Przegląd? Zatem cicho. —

Kronika literacka i artystyczna.

Komissja Bibljograficzna. — Bibljografija polska XIX. wieku. — Popularne dzieje polski. — Chociszewski. — Prospekt Wł. Bełzy. — Chronologija z obrazkami A. Nowoleckiego. — Sprawa wydania dzieł Wł. Syrokomli. — Lednica pod Gnieznem. — Piastowskie gniazdo. — Poszukiwania starożytności. — Runy słowiańskie. — Zachowanie dawnych zabytków. — Monografija zamku na Wawelu. — Opis zamku i sali z głowami z r. 1793.— Docent literatury przy Uniw. Krakowskim i t. d.

Przy Towarzystwie Naukowym Krakowskim ustanowioną została komissja bibljograficzna, której celem jest zebranie i wydanie dokładnego spisu wszystkich ksiąg, broszur i druków polskich i tyczących się Polski. Zastępujący przewodniczącego w niej Dr. T. Nowakowski, ogłasza właśnie przedpłatę na bibljografią polską, której tymczasowo wychodzić zaczyna część pierwsza, obejmująca wiek XIX. — (Około 150 arkuszy druku).

Część po niej następująca, wiek XVIII. i XVII. tyleż prawie zawierać będzie, a na ostatek wiek XVI. i XV. dokończą tego olbrzymiego zbioru, który stanie się materjałem nowej historij literatury.

Towarzystwo naukowe krakowskie przesiębierze także, dopełnienie tej skazówki, spisem treści wszystkich w perjodycznych pismach pomieszczonych artykułów. Podwaliny te naukowe niezmiernej wagi dla przyszłości, bez których się żaden pracujący nie obejdzie.

Na dzieło podobne czekaliśmy dotąd na próżno, a ktokolwiek poszukiwać musiał źródeł do jakich bądź studjów, ten łatwo oceni zasługę tych, co się podjęli trudu na pozór niewdzięcznego zgromadzenia rozpierzchłych, zapomnianych notat i wiadomości. — Po cóż tu zalecać dzieło tak wielkiej zasługi i pożytku?

Przystępna jego cena, zupełna bezinteresowność autora, pobudką by być powinny do przyjścia w pomoc Towarzystwu i jemu w postawieniu tego pomnika przeszłości.

Początkowe arkusze (A. — Albertrandy) leżą przed nami i zdumiewają drobnostkową dokładnością, a ogromem zawartych w sobie notat. — Wydanie nic do życzenia nie zostawia.

Około popularnych dziejów Polski dla dziatwy i dla ludu mamy ciągle nowych pracowników, nigdy też ich nadto mieć nie możemy. Im więcej się rozejdzie po świecie opowieści o starej Polsce, tem silniej żywot dawny zwiąże się z teraźniejszym, którego my byśmy już dziś z siebie wysnuć nie mogli. Dzieje kraju to dziedzictwo najdroższe — w nich świeci dojrzana lub niewidoczna owa idea przeszłości, z której ziarno przyszłości dobyć się musi. — Choć ta przyszłość nową a inną będzie, dzieckiem wszakże matki starej.

Niedawno wydał p. J. Chociszewski (Nakł. Żupańkiego) taką illustrowaną, bardzo trafnie i oryginalnie, historją dla ludu i dzieci, której wartość przy nadzwyczaj niskiej cenie upopularyzować ją powinna. Mamy tylko jedno do zarzucenia autorowi, iż nas Słowianami być mieni po dziś dzień, chociaż my już ze Słowian rodem będąc, do plemienia należym tylko pochodzeniem, aleśmy wyrobili sobie indywidualność odrębną. Z powodu częstego plątania idei narodowości z ideą jednoplemienności, życzyć by należało wyjaśnienia obszerniejszego stosunków narodowości i jednoplemienności; bo na tem bałamuctwie opierają Rosjanie swój panslawizm.

Innego rodzaju illustrowaną (ale poezją) zapowiada historją „wierszem i prozą utalentowany młody poeta p. Władysław Bełza. — (Poznań. Admin. Dziennika Poznańskiego. Prenumerata wynosi 1 talar). — Oryginalny prospekt opiewa:

W świat ci pachole! więc na tę drogę
Śpiewak ubogi daję co mogę.
Przeto mój synu nie skarby żadne,
Lecz krzyż Chrystusa na pierś ci kładnę;
I obowiązków ciężkie brzemiona,
I drugi wielki krzyż na ramiona.
A do twej torby — zapas żywności:
Dzieje twej ziemi — twojej przeszłości!
One w podróży i życiu twojem
Będą ci chlebem, będą napojem...
Jak słup ognisty pójdą twą drogą
I ciało wesprą i ducha wzmogą! —

Nie wątpiemy że p. Wł. Bełza który ma wielką łatwość i formę wdzięczną, wywiąże się z zadania szczęśliwie, ale w tym rodzaju mamy przed sobą właśnie wydaną przez Al. Nowoleckiego w Krakowie Chronologię książąt i królów Polskich, wierszem i prozą (Kraków 1870. Z drzeworytami wielą), która jest przy swej treściwości i ładnym wierszu, bardzo polecenia godną dla dziatek. — Ślicznie się ona też poczyna:

Mój złotowłosy synku maleńki,
Wiem ja, że bardzo lubisz piosenki,
Które ci nucę niekiedy:
O wiernych pieskach, o białych kotkach,
Jasnych aniołach, małych sierotkach,
Które Bóg strzeże w śród biedy.
Ale są jeszcze piosenki inne,
Przy których dzwięku serce niewinne
Zadrży nieznanem wzruszeniem:
O starych czasach, o ludziach dawnych,
Królach, hetmanach, rycerzach sławnych,
Co śpią pod mogił kamieniem.
To dziady twoje, to ojce twoje!
W grób z sobą wzięli skrzydlate zbroje,
Wzięli święcone bułaty;
Lecz zostawili sławy puściznę,
Kto taką cudną ma ojcowiznę,
I tak dziś jeszcze bogaty.. i t. d.

Chronologja Nowoleckiego do łatwego wrażenia w pamięć faktów i pierwszej nauki, wyborna.

W sprawie wydawnictwa dzieł ś. p. Wł. Syrokomli, którego spadkobiercy sieroty biedne, pokrzywdzone zostały w tak cyniczny sposób, dokonaną łupieżą p. Jagielskiego, zaszła zmiana szczęśliwa. Wdowa poety pp. Gebethnerowi i Wolffowi, powierzyła wydanie nowe, na korzyść dzieci, — którego układem zajmie się przyjaciel nieboszczyka p. W. Korotyński. Świadczy o tem list ogłoszony w Dzienniku Literackim (Nr. 52). Teraz więc pora obwołać się i zobowiązać, aby podstępnie uczynionego wydania, choćby ono zeszło do najniższej ceny, nikt z uczciwych pp. Księgarzy nie nabywał i nie rozprzedawał. Wszyscy wydawcy polscy niewątpliwie się na to zgodzą... Otwieramy jeśli potrzeba, osobną rubrykę na podpisy tych, którzy wezwaniu naszemu odpowiedzieć zechcą. Będziemy z chęcią ogłaszać imiona.

Rocznik Towarzystwa Nauk. Krakowskiego, zawiera zajmującą rozprawę hr. Aleks. Przeździeckiego, o wykopaliskach na ostrowiu Ledujcy pod Gnieznem. — Nie ulega wątpliwości że szczątki zamku, kościoła, grobów na Lednicy, są pierwszą stołeczną siedzibą Piastów, ich głównym grodem, w którym znajdują się bardzo ważne zabytki, z okresu pogaństwa i pierwszych wieków chrześcijaństwa. Zamek i kościół zostały zniszczone przez Czechów w r. 1038.

Pierwszy Edward hr. Raczyński, przed trzydziestu prawie laty, zwrócił uwagę na ruiny Lednickie. W r. 1862 Towarzystwo Naukowe Poznańskie odezwało się do Krakowskiego, o wyznaczenie wspólnej komisyij dla poszukiwań na Lednicy. Skutkiem porozumienia się, z Poznania wyznaczono do komisij pp. Emila Kierskiego i K. Szulca, z Krakowa X. Jerzego Lubomirskiego, K. Rogawskiego i Dr. Łepkowskiego. Wypadki przeszkodziły dalszym poszukiwaniom. — Tym czasem Kazim. Szulc wydał rozprawkę swą: Budowle i usypaliska Słowian pogańskich, w Roczniku Tow. Nauk. Poznań. (T. 11 z 1863 r.) drukowaną.

Hr. Albin Węsierski z Zakrzewa zakupił wyspę (dwadzieścia cztery morgi obszaru) w r. 1856, li tylko dla ułatwienia dalszych badań. — W r. 1860 prowadził w tym przedmiocie korrespondencję z Lelewelem, a listy ogłosił właśnie w swej rozprawie hr. Przeździecki. — Należało by dziś na nowo wziąć się gorliwie do poszukiwań ogólne obudzających

zajęcie, obiecujących najświetniejsze rezultaty. Wstępne kroki zrobione, łatwość jest wszelka, nowy komitet pod opieką dwóch stowarzyszeń, mógłby zająć się systematyczném zbadaniem miejscowości i kopaniem. Oczekujemy tego po gorliwości znanej osób, w których rękach tak ważny do epoki przedhistorycznej naszych dziejów materjał spoczywa. Koszta wcale by zastraszać nie powinny, o ludzi dobrej woli nie trudno... dość jest jednej odezwy, ażeby się wszystko co potrzeba znalazło w gotowości.

Hr. Alex. Przeździecki, zajmujący się badaniem run słowiańskich, ciągle gorliwie pracuje nad kamieniami mikorzyńskiemi.

W łonie Tow. Nauk. Krakowskiego komissja runograficzna zbiera się na narady, którym on przewodniczy. Oprócz tego, Towarzystwo Naukowe wezwanem zostało przez wydział krajowy o odpowiedź na zapytanie, co przedsiębrać należy dla zachowania, ustrzeżenia od szkody i restaurowania zabytków krajowych. — Być może, iż zbierze się z tego powodu zjazd konserwatorów, korrespondentów i archeologów, który, jak nam donoszą, w Czerwcu mógł by się odbyć w Krakowie.

Jeden z członków wydziału, postawił wniosek, przyjęty jednogłośnie, który brzmi:

„Gdy tradycje tyczące się zamku królów na Wawelu znikają, o którym tyle tylko wiemy, ile o nim podali Grabowski i Essenwein, wnosi się by Tow. Nauk. Krak. podjęło się wypracowania wspólnemi siłami członków swoich: Monografij zamku królewskiego, oraz wydania dzieła tego z użyciem do illustrowania go wszelkich pomocy, jakie wydoskonalona fotografija i drzeworytnictwo, dostarczyć mogą.“

Piękna to zaprawdę myśl i ani wątpić, że nietylko serdecznie przyjętą została, ale że czynnie będzie do urzeczywistnienia wiedzioną. Wiele u nas bowiem bardzo szczęśliwych idei, z razu do serca wziętych, z początku ochoczo popieranych, w ostatku w ciszy i mroku przepada.

Tego by tu uniknąć należało, zważywszy, że czas niszczy, że każda godzina zaciera, że w przyszłości niespodziewane przeszkody zajść mogą, a z każdej chwili sposobnej korzystać jest obowiązkiem. — Radzibyśmy też dowiedzieli się, iż Monografia rozdaną została między współpracowników i rozpoczęta.

A ponieważ o zamku Wawelskim mowa, pozwolim sobie przypomnieć tu archeologom mało znany opis zamku krakowskiego w czasie, gdy jeszcze sławna sala z głowami istniała. Znajduje się on w II. części Nachrichten über Polen (Salzburg, 1793) w opisie podróży, którą zamierzamy umieścić w zbiorze naszych pamiętników.

Oto co podróżny ów mówi o zamku na Wawelu:

„Zamek, stojący, wedle postrzeżenia uczonego Carosi, na wapiennej skale, jest budową nieregularną, przeciągniętą w prostokąt, z wielkiem podwórcem. Kto go widział i zna książęcy zamek w Oleśnicy, przyzna mi, że mam prawo je z sobą porównać. — Najpiękniejszy jest widok, ale nie dorównywa pięknością temu, jaki się z zamku w Pradze przedstawia. Tu wszakże wzrok rozleglejszą pasie się okolicą, niż w Pradze. Cały szereg pokojów na nowo urządzono, gdy król przed kilką laty był w Krakowie. Niema w nich nic nadzwyczajnego. Sala Senatorska tem się tylko odznacza, iż ogromna sofa połowę jej bez przerwy opasuje. Pokazują także pięknie wykładane drzwi, na których jest rok 1538; mają one być roboty własnoręcznej Zygmunta I. Tenże sam miał, o ile wiem, strop w starej sali, który tu cudzoziemcom pokazują, jako satyrę na swój naród, kazać wykonać. Zasługuje on na bliższe opisanie.

Wyobrazić sobie proszę czworokątne gotyckie sklepienia, około pół łokcia kwadratowego mające, tyleż prawie wyskakujące od stropu, ale sklepienia te okrywają cały sufit tak, że pomiędzy niemi zostaje właśnie ,tyle miejsca, ile potrzeba na umieszczenie głowy, która ze stropu wygląda. W większej części są one min pociesznych (burlesken) i zdaje się jakby ciał reszta do głów należąca za pokryciem była schowaną.

Wystawiwszy sobie te gęste gotyckie sklepionka, wszystkie wyzłacane, z kilkąset głowami pomiędzy niemi, będziecie mieli dobre wyobrażenie tej wielkiej, bardzo drogiej, smak owej epoki charakteryzującej dobrze, dekoracij.

Muszę dodać, iż ta część gmachu, w której się pomieniona sala znajduje, ma być jeszcze dziełem Władysława Jagiełły, pierwszego monarchy z Jagiellońskiej dynastij. Reszta zamku po zniszczeniach w r. 1702 za Karóla XII., nową postać przybrała. Wewnętrzne podwórze prostokątne, obszerne, odznacza się wielą kolumnami, trzy piętra jego podpierającemi. — Kolumny te formują gallerje kryte, któremi z jednego do drugiego skrzydła zamkowego przejść można. Jeszcze w życiu takiego mnóstwa nagromadzonych słupów nie widziałem. Górne kolumny są prawie dwa razy wyższe niżeli zwykle bywają, dla tego umocowane są w pośrodku silnemi żelaznemi sztabami; nagłówki maja jońskie; nie dobrze się to godzi z ich długością. Widok tych przeciągniętych, nieproporcjonalnych słupów, czyni wrażenie nieprzyjemne; mało kto wytrzyma kilka minut, by mu się w głowie nie zakręciło. Taka to prawda, że w poczuciu naszem jest wszelkiej piękności miara!..“

Wstrzymujemy się od dalszych cytacij.

Donoszą nam także z Krakowa, iż obok profesora literatury p. Stanisława Tarnowskiego, docentem tegoż przedmiotu ma być znany już z prac literackich p. Bełcikowski. Uniwersytet zdaje się budzić do nowego życia, gdyby mu młodzieży tylko chciwej nauki nie brakło!! Mamy profesorów z hetmańskich rodzin, hetmaniących nauce — bodajby to zwabiło uczniów z tejże sfery towarzyskiej zobojętniałej dziś na wszystko....

Korrespondencye.

Listy Soborowe.

IV.

Rzym, 16. Stycznia.

(*77*). Mówcy, którzy przemawiali na kongregacji jeneralnej czyli posiedzeniu tajnem Soboru dnia 4 Stycznia, oprócz wymienionych przezemnie w ostatnim liście, byli następni: ks. Wiktor Bernardon arcyb. z Sens; ks. Klaudjusz Gignoux bisk. z Beauvais odzywający się we własnem i bisk. z Montauban imieniu; ks. Karol Colet bisk. z Luçon ks. Konrad Martin bisk. z Paderbornu; ks. Piotr Ferré bisk. z Casale, ks. Augustyn David bisk, z Saint-Brieuc i ks. Jan Chrzciciel Greith bisk. z Saint-Gal w Szwajcarji. Zresztą jak zauważyłem poprzednią razą, od nowego roku trudno bardzo wiedzieć jacy biskupi wstępują na mównicę, albowiem urzędowy dziennik rzymski skutkiem wyższych rozkazów przestał nawet nazwiska mówców podawać do wiadomości ogółu, ażeby głębszą jeszcze tajemnicą otoczyć posiedzenia. Nie zawsze więc można przeniknąć tę tajemnicę, a co do samej treści mów, rzadziej się jeszcze udaje pewne zyskiwać wiadomości. Nie wspominam już tu bowiem o siła niestwornych pogłoskach po mieście krążących, gdyż na takowe poważny kronikarz nie powinien nawet zwracać uwagi, by nie stać się podobnym tuzinkowym nowiniarzom i korespondentom, padającym na Sobór jak muchy na plastr miodu, chociaż o niczem nie wiedzą i nadrabiają tylko miną i zarozumiałością. — Waszemu zaś sprawdawcy nie godzi się naśladować tych panów, i to tylko zwykłem wam podawać, o czem z niewątpliwych wiem źródeł.—

Na tajnych posiedzeniach drugą sesją publiczną poprzedzających niezmierna się wywiązała opozycja przeciwko pierwszym projektom dekretów czyli *schematom* d. 10 Grudnia rozdanym Ojcom, tudzież przeciwko formie dekretów w ogóle, a nawet przeciwko całości prac przygotowawczych. Ksiądz Connolly arcyb. z Halifaxu nie wahał się odezwać do swych wielebnych kolegów w te słowa: „— Chcecie wiedzieć co myślę o dekretach przedłożonych wam obecnie? Oto powiem wam krótko i węzłowato: kształt ich, pierwowzór, styl, treść, słowem rzecz całą należałoby natychmiast zakopać jak najgłębiej i tak starannie zasypać ziemią, ażeby już ustało niebezpieczeństwo, że ktoś kiedyś to odgrzebie!“

Wielki soborowy kaznodzieja ks. Strosmayer zaprotestował uroczyście przeciwko formule używanej w dekretach *sacro approbante Concilio.* „— Nie przybyliśmy tutaj, zawołał, na to, ażeby potwierdzać lecz ażeby stanowić i wyrokować. Nic nie znaczymy bez papieża, ale papież jest także niczem bez nas!“ Kardynał legat Capalti przerwawszy ks. Strossmayerowi i wezwawszy go do porządku, odpowiedział, że formuła takowa używana była na Soborze trydenckim, i że koniec końcem papież chce, aby pozostała nietkniętą, i dość na tem!“ Jednak pomimo tej odpowiedzi legata, zdaje się, że naczelny napis dekretów wraz z innemi częściami formuły nie ostoi się w obec tak śmiałych i gęstych protestacji, i że rdzennej ulegnie zmianie.

Ks. Genouilhac bisk. z Grenoble utrzymywał, że jest rzeczą niebezpieczną pewne potępiać błędy i wskrzeszać je na nowo, gdy o nich zapomniano. Niewiara bowiem w takim razie może je znowu wyprowadzić na widownię świata i uczynić z nich szkodliwą aktualność na przekór soborowemu potępieniu. Na to ks. Hassun patryarcha ormiański odpowiedział: „— Zebraliśmy się tutaj właśnie dla tego, że są błędy, a gdyby takowych nie było, zbytecznym byłby Sobór. Potępienie ich zatem jest niezbędnem.“

Wieloraka opozycja ten bezpośredni otrzymała zaraz skutek, iż dekreta te pierwsze racjonalizmu i naturalizmu dotyczące, które miały być ogłoszonemi d. 6 Stycznia, nie przeszły, i że rozprawy nad niemi dalej się toczyły. Publiczne zaś posiedzenie z góry postanowiono w dzień otwarcia Soboru dla ogłoszenia wyroków o rzeczach, których jeszcze nie roztrząsano, posłużyło jedynie do składania przysięgi: a zawód ten mógł przekonać ustawodawców zgromadzenia, że tak dobrze na kościelnych soborach jako i w świeckich parlamentach nie należy wcale spuszczać się na jednomyślność, ani przesądzać końca; że gdy się raz weszło na parlamentarną drogę, trudno jest bardzo utrzymać samowładne przepisy ograniczające i hamujące wolność słowa, i że wreszcie rezultaty swobodnego starcia zdań bywają wręcz przeciwnemi tym, jakich się zwykli spodziewać ludzie zapatrujący się na największe wypadki przez okienko ciasnych niepojętygh uprzedzeń lub upartej prywaty i sobkostwa. Gdyby więc nie obrzęd przysięgi, należałoby było odroczyć drugie publiczne posiedzenie tak uroczyście naznaczone z góry, jak gdyby w zgromadzeniu z ośmiuset prawie pasterzy, ze wszystkich narodów ziemi złożonem, mogło zapanować ślepe posłuszeństwo i żelazna karność towarzystwa Jezusowego, gdzie wszystko się dzieje na komendę i podług zegarka, albowiem jednostki są bez wolnej woli.

Ceremonji 6 Stycznia nie będę wam opisywał we wszystkich jej szczegółach, gdyż nie ceremonjał Soboru, ale jego dziejowy rozwój i duchowa, że tak powiem, fizjonomja stanowią zadanie waszego kronikarza. Artystyczną także stroną zabawiać mi się niewolno, boć nie udatnych malowideł i folgowania kolorytowi i uczuciowości żądacie odemnie. A jednak i artystyczna strona była tam wybitną. Uroczystą była chwila i malowniczym widok, kiedy po odczytaniu rozdziału XVIII. św. Mateusza przez kardynała Capaltiego, papież klęcząc ze wszystkimi Ojcami Soboru, odśpiewał *Veni Creator Spiritus*, a potem stojąc na najwyższym stopniu tronu przy otwartej księdze Ewanielji, najpierwszy powtórzył głośno wyznanie wiary przepisane przez Piusa IV. w konstytucji apostolskiej *Injunctum nobis* z d. 15 Listopada 1544., i czystym a silnym głosem swoim mówił pośród powstałych także pasterzy całej owczarni Chrystusowej: „Ja Pius Biskup, sługa sług Bożych .... wierzę w jednego Boga Ojca Wszechmogącego stworzyciela nieba i ziemi, wszech widomych i niewidomych rzeczy, i w Jednego Pana naszego Jezusa Chrystusa, itd. ...“ Poczem ks. Valeaziani bisk. z Fabriano tę samą rotę wyznania i przysięgi z mównicy odczytał, a Ojcowie przystępowali kolejno do majestatu papiezkiego, najprzód samopas, potem parami, dalej zaś we czworo, i klękając przed najwyższym pasterzem i kładąc prawicę na ewanieljach mówili po łacinie, grecku, słowiańsku, ormiańsku, chaldejsku, arabsku i syryjsku: „*Ego N. N.... spondeo, voveo et juro juxta formulam praelectam. Sic me Deus adjuvet et haec Sancta Dei Evangelia.*“ Przysięga ta siedmiuset i kilkudziesięciu pasterzy z pięciorga części świata stwierdzająca uroczyście u kolan Namiestnika Chrystwgo. skład objawionej wiary stanowiła arcywspaniałe widowisko, tworzyła obraz godny pęzla Matejki. Do malowniczości jej przyczyniały się i śnieżne całkiem stroje biskupów łacińskich niby starców otaczających stolicę Baranka, i różnowzore i barwne od złota i klejnotów stroje wschodnich pasterzy, i średniowieczne ubiory papiezkiego dworu i jerozolimski zakon strzeżący świętych pro gów z dobytym mieczem. Śpiew *Te Deum* zakończył posiedzenie.

Nazajutrz Ojcowie obradować nie mogli, albowiem potrzeba było zmienić na nowo wewnętrzne urządzenie soborowej sali, by ją do rozpraw przydatną uczynić, skoro odstąpiono stanowczo od zamiaru przeniesienia gdzie indziej tajnych posiedzeń. Zwężono więc znowu koło ław biskupich, porozciągano płótna przeszkadzające gubieniu się głosu pod ogromnem sklepieniem, powleczono przytem blachą tylną część mownicy i podbito nią baldachim, co takową osłania. Teraz Ojcom ciasno i duszno w tak zmienionym wnętrzu, a pomimo to muszą zawsze słuch wytężać, by mówców zrozumieć. Na jednem z ostatnich posiedzeń kilku biskupów zapytanych przez podsekretarza monsignora Jacobiniego czy dobrze słyszeli, odpowiedziało: *Intelleximus nihil.*

Nowa kongregacja czyli tajne posiedzenie odbyło się 8. Stycznia. Po mszy o Duchu, świętym odprawionej przez ks. Ledóchowskiego arcyb. poznańskiego i prymasa polskiego, czterech mówców przemawiało kolejno. Między nimi znajdował się ks. Dechamps arcyb. mechliński. Najstarszy z kardynałów legatów oznajmił jednocześnie, iż Ojciec św. mianował prezesem trzeciej deputacji, to jest deputacji zakonów, kardynała Bizzarrego.

Inna kongregacja nastąpiła 10. Stycznia. Nabożeństwo na niej odprawił ks. Checa arcybiskup z Quito. Ośmiu Ojców głos zabierało przytem. Z tych wymienię: ks. Haynalda arcyb. z Koloczy; ks. Papp-Szilaggy bisk. z Waradynu; ks. Ebediesu Chajat bisk. z Amagji ob. chaldejskiego; ks. Maignan bisk. z Châlons; ks. Micaleff bisk. z Città di Castello; ks. Salzano bisk. taneńskiego *in partibus;* ks. Spilotros bisk. z Tricarico. Mowców zapisanych było dziewięciu, ale jeden z nich dobrowolnie zrzekł się głosu, może dla tego, iż znalazł, że jego koledzy uprzedzili go w wyłuszczeniu jego sposobu widzenia. Rozprawy były bardzo ożywione. Tak na tem posiedzeniu jako i na poprzednich, większość mowców silnie powstawała przeciwko formie dekretów. Dnia tego wyczerpany całkiem został najpierwszy przedmiot rozpraw odnośny do racjonalizmu i do naturalizmu, i rozdano Ojcom nowe *schemata* tyczace się dyscypliny duchownej. Posiedzenie to zamknęło pierwszy okres obradowań.

W okresie tym opozycja znaczne korzyści odniosła. Nie tylko bowiem przeświadczono się o niepodobieństwie naznaczenia z góry terminu dla ogłaszania uchwł mających być dopiero wynikiem nierozpoczętych jeszcze dyskusji, a takowe przeciągnęły się po za termin 6. Stycznia z początku postanowiony; — ale nadto przyszło do tego, iż musiano zmienić formę dekretów w obec natarczywych nalegań kardynała Rauschera, ks. Strossmayera, ks. Tizzaniego, ks. Connolly, ks. Génouilhac, ks. Haynalda i innych.

Wzruszona ich protestami deputacja dogmatu, będąca właściwym sądem w tym przedmiocie, zebrała się po raz pierwszy w Watykanie dnia 7. Stycznia pod prezydencją kardanała Bilio, który przedstawił członkom wybranych przez siebie sekretarzy tejże deputacji, O. Franzelina jezuitę i proboszcza cesarskiego pałacu w Wiedniu. Prezes miał przytem mowę nader pojednawczą. Rzekł, iż opozycja, co się w łonie Soboru objawiła, czyni niemożliwem utrzymanie podanej formy dekretów, i że takową zmienić koniecznie należy. Na uwagę zaś uczynioną przez niektórych członków, iż oponujący sami żadnego nie uczynili wniosku ani podali poprawki wyrażającéj czém dawną formułę zastąpić wypada, dodał, iż deputacja sama powinna się zająć wyszukaniem formy najodpowiedniejszej życzeniom ogółu i przedłożyć oną powszechnemu zgromadzeniu do zatwierdzenia. Jakoż obecnie członkowie deputacji pracują około przerobienia pierwszych dekretów, a jeżeli je Sobór przyjmie w taki sposób przerobione, natenczas będą one ogłoszonemi i uchwalonemi przez papieża na najbliższem posiedzeniu publicznem, które podług jednych odbędzie się w uroczystość stolicy sw. Piotra, zdaniem zaś drugich odroczonem zostanie do Najświętszej P. Gromnicznej.

Wszystkie posiedzenia tajne zaczynają się od modlitwy sięgającej pierwszych wieków Kościoła i używanej od niepamiętnych czasów na soborach. Winienem wam przytoczyć tekst tego wspaniałego, prostotą i głęboką wiarą westchnienia do Ducha miłości i wiedzy: „Adsumus, Domine Sancte Spiritus, adsumus quidem pecati immanitate detenti, sed in nomine tuo specialiter adgregati. Veni ad nos et esto nobiscum, et dignare illabi cordibus nostris. Doce nos quid agamus, quo gradiamur, et ostende, quid officere debeamus, ut, Te auxiliante, tibi complacere in omnibus valeamus. Esto salus et effector judiciorum nostrorum, qui solus cum Deo Patre et ejus Filio nomen possides gloriosum. Non patiaris perturbatores esse justitiae, qui sumam diligis aequitatem; non in sinistrum nos ignorantia trahat, non favor inflectat, non acceptatio munerum vel personae corrumpat; sed junge nos efficaciter tibi solius tuae gratiae dono, ut simus in te unum, et in nullo aberremus a vero, quatenus in nomine tuo collecti, sic in cunctis teneamus cum moderamine pietatis justitiam, ut hic a te in nullo dissentiat sententia nostra, et in futuro probene gestis consequamur praemia sempiterna.“

Nadmieniłem już wam podobno w ostatnim liście, iż monsignor Nardi audytor Roty dla Austrji, w którego okazałych komnatach biskupi niemieccy, austrjaccy i węgierscy zwykli się byli gromadzić na przedsoborowe rozmowy, celem porozumienia się w ważnych przedmiotach, lękając się swobody, z jaką się dostojnicy ci odzywali i opozycji przeciwko dogmatycznemu orzeczeniu nieomylności papiezkiej, jaka się coraz silniej objawiała w ich gronie, oświadczył im bez ogródek, iż go kompromitują, że niechce mieć nieprzyjemności od rządu papiezkiego, być posądzonym o utrzymywanie rewolucyjnych schadzek

(Dodatek.)

Dodatek do TYGODNIA Nr. 5. z dnia 30. Stycznia 1870.

u siebie, i prosi zatem dostojnych pasterzy, aby się raczyli zbierać w innem miejscu. Węgierscy i niemieccy biskupi musieli tedy radzi nieradzi innego szukać schronienia; przenieśli się najprzód na wspólne narady do ks. Melchersa arcyb. kolońskiego przy kościele *Santa Maria dell'Anima*, a dziś stale się zbierają u kardynała Rauschera arcyb. wiedeńskiego przy *Via Condotti*. Tymczasem zelżywa w Rzymie gruchnęła pogłoska, powtórzona przez wszystkie echa włoskich dzienników: rozgłoszono, iż mgr. Nardi odstąpiwszy część swego mieszkania na narady niemieckiemu i austrjacko-węgierskiemu episkopatowi, podsłuchiwał tych przez otwór umyślnie na to w ścianie zrobiony. Audytor Roty nie uważał za niegodnem siebie, plotce takiej uroczyście zaprzeczyć w *Osservatore cattolico* medjolańskim. Zdaje się, że pogłoska tak nikczemna nie zasługiwała na podobny zaszczyt. Jakoż jeśli audytorowi Roty austrjackiemu nikt nie zdoła odmówić wyrafinowanej ostrożności i braku wszelkiej przesady w cywilnej odwadze, to nikt znowu poważny nie uwierzy temu, aby człek tak wysoko położony przewiercał ściany, na to, by świat przekonać, że mają uszy. Jednak ostrożność, rzymskiego prałata równie jak tego samego rodzaju oświadczenia uczynione opozycji francuzkiej przez kardynała Bonnechose, obudzają podejrzenie, iż pomimo swobody rozpraw zaczęto tutaj nieprzychylnie spoglądać na ogniska opozycyjne, i że opozycja dla własnej spokojności i bezpieczeństwa jęła się rozpraszać i poniekąd ukrywać, ile że wyznaczyła z pomiędzy siebie komisją składającą się z najodważniejszych pasterzy, którym powierzyła niejako przedstawicielstwo swoje, i których rzecznikami swymi uczyniła.

Tej to komisji przypisują memoryał przeciwko dogmatycznemu orzeczeniu nieomylności papiezkiej rozdany Ojcom i będący odpowiedzią na inny w obronie tegoż orzeczenia, który im doręczano po publicznem posiedzeniu d. 6. Stycznia. Ten ostatni był niejako pierwszym krokiem w tej sprawie, krokiem dość nieśmiałym, albowiem unikano w nim nawet wyrazu *nieomylny* i zastąpiono go przez omówienie: *Supremus Pastor ab omni errore immunis*. Jednak dokument ten nosił pewną liczbę podpisów biskupich, podczas gdy pierwszy był, jak powiadają, bezimienym i mógł uchodzić za pismo osób do Soboru nie należących, owszem za utwór pojedynczej osoby.

Atoli akta te były przez się wskazówką usposobienia umysłów, dowodziły, iż ci, którzy mówią i piszą o jakiejś tranzakcji między obiema stronami są w błędzie, że wielkie pytanie rychlej poruszonem zostanie niż mniemano, i stawały się wstępem do wyraźnego wniosku w tym przedmiocie.

Jakoż stronnictwo udogmatyzowania kładąc z nienacka na stronę wszystkie zwłoki, względy i korowody, przed ukończeniem jeszcze pierwszych rozpraw umyśliło stanowczo wystąpić i silne liczebną większością swoją zażądać do razu, by nieomylność papieża zamieniona została przez Sobór w skład i dogmat wiary katolickiej. Tym celem wystosowana została prośba do najwyższej komisji wniosków czyli *de postulatu*. Ułożył ją biegły łacinnik ks. Martin bisk. z Paderbornu, a inni pasterze porobili do niej przypiski. Akt ten zyskał 450 podpisów, a w chwili kiedy do was piszę liczy już 500 takowych. Jaka zaś jest ilość opozycji? Trudno zaiste powiedzieć. Przeciwnicy jej sprowadzają onę do całkiem nieznaczących rozmiarów. Trudno dawać wiarę stronniczym obliczaniom, trudno przypuścić, iż opozycja tak potężna niedawno, zmalała i roztajała nagle jak śnieg na wiosnę. Raczej mniemać wypada, iż zlękła się jakichś nicznanych po za obrębem Soboru okoliczności, lub że jak zapaśnik namaszcza się w ciszy i krzepi ku walnej i stanowczej walce. Co dalej będzie, obaczym.

To jednak pewna, iż protest zaniesiony przez 25 czy 30 biskupów przeciwko ustawie Soboru objętej w breve *Multiplices inter*, został bez skutku, że go komisja *de postulatu* stanowczo odrzuciła, nie przypuszczając nawet, aby zasadnicze punkta te stać się mogły spornemi. Równego losu dozna protest innego grona Ojców przeciw tajemnicy otaczającéj Sobór, jako niezgodnej z duchem ewanielji, z jawnością chrystusową, z dążnościami wieku, w którym żyjemy. Wniosek ten nawet nie dostąpił zaszczytu rozbioru i poszedł między niebyłe.

Niezmiernie ważnemi i stokroć bardziej niż teologiczne spory zajmującemi dla zobojętniałej, na czysto spekulacyjne pytania, Europy będą rozprawy, mające się rozpocząć za parę miesięcy, o rozdziale Kościoła i państwa, który niewiemy czy będzie wniesiony jako błąd do potępienia lub też jako jedyna ratowna deska do pochwycenia przez Kościół w teraźniejszym stanie europejskiego prawodawstwa, względem którego wcale się łudzić nie wypada, albowiem *nigdy* już nie wróci na dawne tory? Niemniej ważnemi i działającemi elektrycznie na wszystkie żyły publicznej opinji, będą także rozprawy o świeckiej władzy papieży, którą mają podobno zamiar stwierdzić kanonem Soboru, a której rozbiór odbije się grzmiącem echem we Włoszech.

Ojciec św. pragnie, aby najzupełniejsza swoboda słowa panowała na kongregacjach, a tej dowiodły już dostatecznie mowy ks. Strossmayera, ks. Conolly, ks. Haynalda i tylu innych znakomitych członków opozycji. Pius IX. przyjmował temi dniami biskupa orleańskiego. Powiedział mu, iż zwołał Sobór, albowiem widział w nim nadzwyczajny pożytek dla Kościoła: że życzy sobie przytém, aby wszyscy na nim byli wolni ku zupełniejszemu wyświeceniu prawdy, przy pomocy i świetle Ducha świętego; że przeto każdy z Ojców ma prawo i powinien wynurzać bez ogródek i zawad żadnego rodzaju własne myśli, sądy i uczucia, że może zająć stanowisko, jakie mu się wyda stosowniejszem i głosować, tak jak mu sumienie wskaże. Mówią, że dostojny pasterz okazał się bardzo zadowolonym z tych osobistych papieża oświadczeń, któremi jednak nie wszyscy się dotychczas przejęli w Rzymie, gdzie stronnictwo ultramontańskie pragnęłoby oniemić, skrępować i zbezwładnić stronnictwo katolickie. Namiętności i nienawiści są tu tak dalece rozjątrzone i rozpasane, iż pewien dostojnik, przyjaciel od serca p. Veuillota, nie wahał się cisnąć potwarz na świetelnik Soboru, na biskupa orleańskiego, a co dziwniejsza i gorsza ośmielił się własne słowa włożyć w usta papieżowi, przypisując mu takowe o czem się Pius IX. dowiedziawszy, wezwał do siebie owego dygnitarza i rozkazał mu udać się natychmiast do ks. Dupanloup i przeprosić go. Można sobie łacno wystawić jakie to okropne było upokorzenie dla zapamiętałego ultramontanina, ktory jest jednym z najzaciętszych nieprzyjaciół dzisiejszego francuzkiego Bossueta!

Zresztą francuzcy biskupi z odłamu liberalno-katolickiego żwawo bardzo wystąpili przeciwko niepowściągliwej ultramontańskiej prasie tego odcienia co czasopisma p. Veuillota i p. Don Margotto we Włoszech, a *Tygodnik katolicki* i *Unja*, te zamorskie grzyby polskiej prasy, w biednym naszym kraju. Ten ich proces przeciwko ultramontańskiemu rozkiełznaniu nosi następną nazwę: *Postulata a Galliarum episcopis Sanctissimo Domino Nostro Pio Papae IX. et sacrosancto Vaticano Concilio reverenter proposita.*

Na kongregacji z dnia 10. Stycznia rozdane zostały Ojcom nowe *schemata decretorum* dotyczące dyscypliny duchownej. Projekta te były w liczbie dwojga z wielką biegłością i znajomością kanonicznego prawa ułożone. Pierwszy odnosił się do biskupów i ich obowiązków, do Soborów prowincjonalnych, synodów dyecezalnych i officjałów; — drugi zaś do wakacji stolic biskupich, do wikarjuszów kapitularnych i do kapituł. Ojcowie potrzebowali dni kilka na rozpoznanie i zgłębienie tych schematów, toż obmyślenie uwag i mów w ich przedmiocie. Z dniem 14. Stycznia rozpoczął się nowy okres dyskusji. Zapisali się na nią natychmiast dwaj najznakomitsi członkowie opozycji francuzkiej, ks. Darboy arc. paryzki i ks. Dupanloup bisk. orleański.

Przystępując do nowego przedmiotu Sobór się zebrał onegdaj d. 14. Stycznia. Po mszy o Duchu świętym odprawionej przez ks. Limbertego arcyb. florenckiego Ojcowie dawali kreski na obór czwartej deputacji obrzędów wschodnich i misji apostolskich, których prezesem został kardynał Barnabo, prefekt propagandy.

Po głosowaniu najstarszy z kardynałów legatów głos zabrał i oświadczył Ojcom, iż ze smutkiem spostrzeżono, że tajemnica nie bywa należycie zachowywaną i że wiele szczegółów dotyczących posiedzeń Soboru wychodzi na jaw i dostaje się do dzienników. Potępiwszy energicznie taką jawność przeciwną duchowi ustawy zasadniczej, gorąco upominał Ojców, ażeby czuwali nad tem, by nic a nic nie wynikało po za obręb soborowej sali i żeby głęboka tajemnica przestrzegana była nadal. Dodał też radę, by Ojcowie nie zapominali, że czas jest drogim, że oszczędzać go pilnie należy, i że powinni unikać w przemówieniach swych rozwlekłości, próżnych ozdób i mówić zwięźle i treściwie najpotrzebniejsze tylko rzeczy.

Po takim wstępie zapowiadającym większą jeszcze skrytość w obradowaniu i w rzeczach Soboru dotyczących, czterech mówców zabierało głos z kolei. Dwoma z nich byli: kard. Schwarzemberg arc. pragski i ks. Simor prymas węgierski. Dwoma innymi zaś byliby, jak powiadają, kard. Mathieu, który już od dawna wrócił do Rzymu i ks. Ballerini arcyb. medjolański. Posiedzenie miało być nader ożywionem, a osoby, które się w bazylice św. Piotra znajdowały, słyszały z dala podniesiony głos mówców i częste dzwonienie kardyn.-prezesa, wzywającego do porządku. Biskupi podobno użalają się, że w dwóch obecnie roztrząsanych projektach jest osobna część pod nazwą: *De officio Epis-*

coporum; ale że przy takim rozdziale o ich obowiązkach niemasz najmniejszej wzmianki o ich prawach i przywilejach, i w takim sensie odezwał się wczoraj, czyli też odezwie się dopiero temi dniami arcybiskup paryzki.

Dnia wczorajszego także zbierali się Ojcowie, a po nabożeństwie ks. Pooten arcyb. z Antivari, prowadzili dalej rozprawy onegdaj rozpoczęte. Sześciu mówców wstępowało na mównicę. Zapewniają, iż jednym z nich był po raz pierwszy na Soborze głos zabierający biskup orleański, ta szczytna postać obecnego ekumenicznego sejmu. Jeżeli czcigodny pasterz rownie jest wymownym po łacinie jak po francuzku, to stanie się on współzawodnikiem ks. Strossmayera, który stanął na czele krasomowców soborowych. Na posiedzeniu têm rozdano dwa inne projekty czyli schematy, nad którémi Ojcowie będą się zastanawiali w następnych kongregacjach. Dokładniejszych dotąd wiadomości o wczorajszém posiedzeniu nikt nie otrzymał po za kołem członków zgromadzenia.

Ojcowie siła *postulatów* wystosowali do najwyższej komisji w przedmiotach dotkniętych w niniejszych schematach. Chcieliby oni ograniczyć prawa kapituł, nadużycia officjałów, tudzież inne w rozlicznych świata dyecezjach objawiające się.

Przy tajemnicy otaczającej Sobór, należy się wystrzegać roju pogłosek rozpuszczanych codziennie przez seciny korespondentów, którzy słyszeli że dzwonią, ale nie wiedzą w którym kościele. Obiór *in petto* biskupa orleańskiego, jako kandydata do papieztwa po Piusie IX. przez opozycją soborową, do baśni takich należy. Wieść o przygodzie fałszywego biskupa wschodniego, który się miał wcisnąć do koła Ojców a potem był aresztowanym, powstała ztąd, iż ksiądz jakiś neapolitański skradł był krzyż biskupi w sali aparatów i dostał się do inkwizycji. — Nie mam czasu czytywać korespondencji dzienników polskich o Soborze; powiem tylko, że w listach rzymskich * * * co wiersz to niedokładność lub gruba pomyłka. Odpowiedź ks. Sosnowskiego na niefortunny list naszych księży, czytaliście. Można się go było spodziewać i w obec takiego wystąpienia administrator lubelski nie mógł inaczej co do gruntu rzeczy odpowiedzieć. Nie ujmując wcale wielu pięknym myślom i odwadze cywilnej naszych kapłanów nikt rozsądny i sprawę polską miłujący nie zdoła ich z tego wymówić, iż się niepotrzebnie w oczach Rzymu w takiej chwili skompromitowali i sterali bezowocnie siły opozycyjne i powagę, mogące się zużytkować przeciwko lidze poznańskiej, przeciwko Zmartwychwstańcom i ks. Ledóchowskiemu, tak groźnym dla naszej przyszłości.

Biskupi nasi galicyjscy spokojnie się i cicho zachowują. Względem postawy ich i działań wszelki sąd jest przedwczesnym. O prymasie zaś najsmutniejsze zaczynają krążyć pogłoski. Jeśliby, co niedaj Boże! miały się sprawdzić, pasterze nasi z pod austrjackiego zaboru powinniby znaleść we własnem sumieniu i w uczuciu polskiem prawidło postępowania. Z pocieszających zaś wiadomości to chyba tylko mogę wam donieść, iż między wysoką prelaturą rzymską powiadają, iż zmartwychwstańcy i monsignor Czacki bardzo źle stoją w tej chwili u dworu. Spadli jak papiery na giełdzie. Jakie są za kulisami przyczyny tego spadku? Odpowiedź na to pytanie nie może być obecnie zadaniem waszego kronikarza. Da się ona streścić w przytocznem przysłowiu, iż do czasu dzban wodę nosi, i że prędzej czy później powinna przyjść kryska na każdego Matyska.

— 17. Stycznia.

P. S. — Chciałem zamilczeć całkiem, aż do dalszego wyświecenia rzeczy o tem, co tutaj słychać o ks. prymasie gnieźnieńsk. Właśnie dla tego, iż poważnie, otwarcie, stanowczo rozwinęliśmy wszyscy w *Tygodniu* chorągiew przeciwko jego dążnościom i stronnictwu, należy nam unikać lekkomyślnej szermierki, wojny na chybi trafi, jak owa przeszłoroczna wojna korespondenta rzymskiego do Gaz. Narodowej przeciw Zmartwychwstańcom z powodu obiegającej w Rzymie wieści o hołdzie złożonym przez nich w. kniaziowi Włodzimierzowi, — wojna, która w najlepszej podobno wierze, ale niezręcznie i bez uwagi na drobne okoliczności prowadzona, pozwoliła im powyrabiać usprawiedliwiające świadectwa u rzeźbiarza Sosnowskiego i u jenerała Kanzlera i miała za ostateczny rezultat okólnik p. Kajetana Morawskiego z Jurkowa pod d. 31. Czerwca 1869, wołający iż „zwątpić by trzeba o wrodzonej szlachetności narodu naszego, „„jeśli nie zmyje grubemi ofiarami pieniężnemi na rzecz zgromadzenia"" błota kalający naród cały." Taka „składka oburzenia" jak ją misternie orzeczono, stała się wyborną spekulacją dla Zmartwychwstańców. Tydzień w tego rodzaju kampanje wdawać się nie może, i dla tego pragnąłem przedewszystkiem sprawdzić o ile możności tutejsze pogłoski o ks. prymasie, jakkolwiek są one całkiem różne od powyższej plotki i spraw prywatnych nie dotykając, do rzeczy się publicznych odnoszą. Atoli znajduję już w dzisiejszych dziennikach włoskich, a mianowicie w Nazione florenckiej korespondencje rzymskie, miotające się niesłusznie na papieża, jakoby inicjatywa tej rzeczy od niego wyszła i zawierające przytem jako dodatek najfałszywsze historyczne szczegóły o stosunku rzymskiego dworu do naszego powstania. Zanim tedy pomienione pogłoski dostaną się do was korytem zagranicznych dzienników, co je do reszty zamącą, wolę powtórzyć wiadomość tak jak tutaj krąży między Rzymianami, zostawując całkiem odpowiedzialność w tym względzie miejscowym nader dostojnym źródłom, z których wypływała. *Se sono rosa fioriranno*, powiadają Włosi. Straszne byłyby to róże na całunie Polski! Otóż więc słychać, iż JM. ks. prymas z porady hr. Bismarcka podał Ojcu św. projekt *modus vivendi* między Stolicą św. a Carem. Duchowieństwo polskie powinnoby się wyrzec „marzeń" i porobić ustępstwa, o których naturze nie umieją rzymscy prałaci dokładnie powiedzieć. Dzięki owej tranzakcji, rząd moskiewski zostawi katolikom swobodę obrządku łacińskiego i ruskiego i przestanie język swój narzucać naszemu Kościołowi. Duchowieństwo zaś nasze zrzekłszy się polskości otrzyma równouprawnienie.... czy z popami? Niewiadomo. Stosunki Kościoła katolickiego pod zaborem moskiewskim z Stolicą św. będą powierzone radzie przy boku cara, z samych katolików złożonej. Rada ta będzie się znosiła z nuncjuszem apostolskim, którego car przyjmie do Petersburga. Moskwa zaś otrzyma pozwolenie kupienia willi pod Rzymem i tam jako w miejscu do jej ambasady należącem, będzie mogła wybudować kaplicę schizmatycką dla Moskali bawiących we wiecznem mieście. – Te same prawie punkta znajduję we włoskich także dziennikach. — Mówią, że JM. ks. prymas Ledóchowski ma podać te warunki (o których trudno się dokładniej dowiedzieć) carowi, za pośrednictwem hr. Bismarka, któryby nie byłby obcym takiemu projektowi; to zaś nastąpi, skoro się Ojciec św. zgodzi na takie *modus vivendi*. — Powtarzam, iż, za to wszystko bynajmniej nie ręczę, bo w rzeczach podobnej wagi wszelka skwapliwość grzechem. —

W 1szym liście soborowym zamiast: w kolegjum irlandzkiem na Soborze, czytać należy: w kolegjum irlandzkiem *in Suburra*.

P. S. — W tej chwili (25. Stycznia) otrzymujemy potwierdzenie wiadomości, którą dają wszystkie dzienniki włoskie (Natione-Italia i inne), iż JMX. arcyb. gnieźnieński za pośrednictwem królowej Olgi wirtembergskiej traktuje z rosyjskim dworem o przejednanie z Rzymem. — Kanclerz Związku północno-niemieckiego ma być czynnym w tej sprawie. Warunki (jak mówią i piszą) są następujące: Stolica apostolska zgodzi się na wykreślenie nazwy kościoła polskiego. — Rosja nada katolikom równouprawnienie. – W Petersburgu Rada przyboczna katolicka i nuncjusz papiezki służyć mają za pośredników z Rzymem. — Poselstwo rosyjskie w Rzymie otrzyma pozwolenie nabycia gruntu i postawienia cerkwi. — Projekt ma być, jakoby podpisanym także przez JMX. Namszanowskiego. Jak skoro Ojciec św. go potwierdzi, hr. Bismarck ma przedstawić do Petersburga.

Wiadomości tej nie dajemy wiary zupełnej, ale o niej zamilczeć było niepodobna.

Z Warszawy, d. 22. Stycznia.

„Byłem wczoraj na przedstawieniu Romea i Julij, Modrzejewska bardzo mnie umiarkowanie (choć wyznaję się być jej entuzjastą) w roli Julij zachwyciła. W grze jej niema prostoty, niewinności i w ogóle tej cudownej woni kwiatowej, którą tylko Shakespeare jeden dziewicze kreacje swoje namaszczać umiał. Za wiele tu, powiedziałbym, rozmysłu, światowych wspomnień; słowem dojrzałej kobiecości. Wardzyński znowu jest bardzo bujnym materjałem. Dużo przejął od Królikowskiego, nawet zadużo, ale tu i ówdzie pobłyskuje już samodzielność. Scenę trzecią aktu trzeciego (cytuję według oryginału) odegrał wybornie, resztę z rozmaitem powodzeniem, czasami całkiem miernie, ale zdarzało się to i Modrzejewskiej, niedalej naprzykład jak w poprzedniej scenie (z Mamką). Do tego wszystkiego dziwnie ten dramat poprzerabiano. Pomijam już, że ze 24 scen zrobiono jedenaście, ale co gorsza, kilka przekładów zlepiono w jeden i potem jeszcze cały ten amalgam ulepszał... Rzętkowski... za co dostał... pięćset kijów, nie — nie — złotych. Nie uwierzycie jak tu sobie mało ważono ten uroczy świegot ptasi, miłośny, najczystszej petrarkowskiej wody, poskracano go, jeśli już nie poprzeistaczano. Doprawdy, widząc coś podobnego, tęsknota człowieka napada do owych czasów, kiedy w pierwszem lepszem podwórzu, pod gołem niebem, bez żadnych przyborów, przedstawiano te rzeczy jak były, nie jak byćby

mogły. Powiedzą mi na to: publika inna była, a więc niech was... porwą z publiką tą, którą sfabrykował syn Dumas, Sardou, Gondrecourt i tym podobni kryminaliści, ci bowiem, których W. Hugo kształcił, jeszcze smakować mogli w pierwotnym Shakspearze. —

Opera włoska rozpoczęła już swój sezon. Do składu jej należą obecnie jakieś siostry Marchisio, podobno bardzo znakomite spiewaczki (jedna mezzo soprano, druga contralto), ale nadzwyczaj brzydkie, ztąd ich... pewne towarzystwo nie proteguje. Słyszałem zaraz, że na pierwszem przedstawieniu Safony Pacciniego, pustki były niepraktykowane — cóż to dopiero dalej będzie? Na szczęście Romeo dużo przynosi, Mauprat, Ja czyli Samoluby, słowem Modrzejewska, Królikowski i Żółkowski. — .....

Paryż, 24. Stycznia.

— „Hercen przybył tu umrzeć w tym Paryżu, którego nie cierpiał. W broszurze swojej: O rozwoju idei rewolucyjnych, pisał niegdyś: „Któż z nas nie pragnąłby się wyrwać na zawsze z tego więzienia, które czwartą część kuli ziemskiej zalega, gdzie każdy komisarz policyjny jest panującym, a panujący komisarzem policji doskonałym? Któż z nas nie wybrał by się na szał wszelki, by zapomnieć o tem piekle zamrożonem?"

Nie pora jeszcze sądzić i rozbierać szczegółowo dzieło Hercena. Dzwon jego odzywać się przestał, bo Rosjanie z kraju sznurem pociągać przestali, a pozostali za krajem, innych by z niego byli, gwałtowniejszych chcieli dobyć dźwięków grobowych... Hercen powitał pochwałami i dał swe przyzwolenie gwałtownym publikacjom genewskim, dowodzącym szybkiego rozkładu moralnego liberalizmu rosyjskiego. — Czuł on, że rola jego skończona... Przybywszy umierającym już z Londynu, wysiadł w hotelu *du pavillon de Rouen*, przy ulicy Rivoli, gdzie trzeciego dnia, to jest pozawczoraj, umarł. Dzienniki ogłosiły wszystkie, że pogrzeb cywilny odbędzie się w Niedzielę o godzinie 11.

W Sobotę zgromadziła się garstka Polaków zarażonych nihilizmem rosyjskim i postanowiła, że na grobie Hercena będzie powiedzianą mowa, jako u mogiły tego, który wedle wyrażenia p. *Beliny*, (redaktora i etc...) pragnąć miał Polski wolnej w wolnej Rosji. Byłaby to wolność malej rybki w brzuchu szczupaka. Szczęściem dla nas, jakoś ta mowa nienarodzona umarła. Kondukt poszedł wprost na cmentarz, père Lachaise; a w nim około półtorasta osób może, wśród których trzech czy czterech Polaków, i Tokarzewski redaktor Niepodległości między niemi, Rosjan mało, Francuzów mało znaczniejszych, z wyjątkiem Henryka Martin i E. Arago. Dużo robotników ściągnionych było ogłoszeniem dziennika Le Siècle, że demokracja europejska wielką stratę poniosła. Hercen spoczywać będzie w grobie rodziny swej w Nizzy. — Złożono zwłoki w grobie tymczasowym. Na cmentarzu Wyrubów, który pod płaszczykiem nauk społecznych wcisnął się do *Revue positive* p. Littrè, i niejedną ostrożnie moskiewską tam wypuścił strzałę – zabrał głos.

Hercen żądał wyraźnie, ażeby żadnej mowy przy grobie jego nie miano, najlepszem więc uczczeniem zmarłego było do woli jego się zastosować. Wyrubów mówił: „Liberalne stronnictwo rosyjskie poniosło nieodżałowaną stratę. Gdy system barbarzyński, pod którym jęczy Rosja, obalony zostanie, wzniesie się dlań pomnik z napisem: „Hercenowi wdzięczna Rosja". — Tymczasem głos żaden nie wyrówna mu powagą, nikt nie zajmie jego miejsca i usług tak wielkich nie odda ojczyznie. — Pozostaje mi tylko podziękowanie złożyć demokracji francuzkiej za cześć oddaną Hercenowi, udziałem wziętym w pogrzebie. (Tu okrzyki: niech żyje demokracja, równość, braterstwo!) — Gdy przesądy granic, przeszkody stawione płynącym prądom moralnym, przesądy narodowości (sic) — zniknął, drugi napis położą na grobie jego: Hercenowi wdzięczna ludzkość."

Tu wykrzyki: Chwała Voltairowi rosyjskiemu! (ale Voltaire wierzył w Boga). — Przytomni odejmują od guzików bukiety nieśmiertelniczek, które zwykle noszą przy pogrzebach cywilnych i rzucają na kamień grobowy. Słychać płacz córek Hercena...."

Nowe Książki.

T. Lenartowicz. Ze starych Zbroic. Lwów. F. H. Richter. 1870. str. 301. —

Album Włoskie — tamże. 1870. strona 198. (tomy III. i IV. Bibliot. Narodowej.)

Dawniej — pamiętamy te chwile — ukazanie się poezji jednego z ulubionych wieszczów narodowych, z pieśniarzy kochanych, obudzało najżywsze zajęcie. Ze wsi płynęły listy do stolicy, aby co prędzej nadsyłano oznajmioną książkę, kto nie mógł jej kupić, przepisywał, dzielili się nią sąsiedzi, zakazywane kradziono nie trwożąc się prześladowaniem, muzycy dorabiali melodje, rysownicy tworzyli illustracje, krytyka gorąco się ucierała o każde śmielsze słowo, o myśl, wyrażenie, formę... znaczenie wyrazu... Na porządku dziennym, jak dziś mówią ludzie parlamentarni, były wieszcze natchnienia i spiewy poetów... Dzisiaj — a! dzisiaj inaczej!!

Najsłynniejszego z poetów poezja druku się prosi, wychodzi niepostrzeżona, sprzedaje się zwolna, czyta mało i zabita milczeniem – umiera, a raczej zamiera do chwili sądu i sprawiedliwości. —

Dzienniki dają o nowem zjawisku sprawozdanie ogólnikowe, tymczasowe niby, w trzech wierszach, ale tymczasowość ta starczy... anons zastępuje krytykę, która niema czasu czytać, ani siły sądzić... krytyk albo na sejm pojechał, lub na posiedzeniu jakiegoś stowarzyszenia... lub wreszcie mówi sobie — *Cui bono?* kto to będzie czytał?

Nareszcie trzeba się w tem rozpatrzeć. jakiej autor wiary, z kim on trzyma? a nuż zafarbowany nie po myśli? a nuż z innego obozu... Jeśli nasz, to się go z lekka zaleci tak, aby bliżej spokrewnionemu towarami nie szkodzić; jeśli jawnie opinij jest innej — chłoszcze się go na prędce, albo milczeniem zbywa. — Naostatek zważa się, czy nie z innej ziemi, a nuż uchowaj Boże bezdomny i emigrant?

W ogóle krytyka nie patrzy myśli, formy, treści, patrzy człowieka i weń godzi — o stanowisku artystycznem... o ocenieniu umiejętności niema mowy.

Rozmiary szczupłe pisma naszego, niedopuszczają nam krytyk wyczerpujących, ale czujemy się w obowiązku, choć słowem wspomnieć co się ukaże, bez względu na to, zkąd pochodzi. —

T. Lenartowicz nim został florenckim rzeźbiarzem, był już dawno ulubionym narodowym poetą — pieśń jego wioskowa, ludowa, wdzięczna a prosta w idealnej jasności przedstawiała polskiego kmiecia, upoetyzowanego na swój sposób — krytyka z owych czasów gdyśmy się o nią choć kusili, zarzucała mu monotoniję, to jest jakoby, że był sobą i prawdziwym, iż miał swój tryb i twarz własną, — dzisiejsza już milczy, lub zbywa mruczeniem — jakby wypowiedziano wszystko...

Tym czasem poetycki zawód Lenartowicza nie jest zamknięty, o czem i niniejszy zbiór przekonywa najmocniej — sądzić go nawet dziś ostatecznie się nie godzi — chociaż stanowisko, jakie zajmie w pośród poetów naszego wieku, coraz się jaśniej zarysowuje. —

Lenartowicz jest zawsze sobą i to wielką jego zaletą, ale w Lirence, Błogosławionej, Zachwyceniu, Brance i dwóch tomach ostatnich z wielą odcieniami tej fizyognomij swej się maluje. — Jest tym samym a różnym, coraz nam milszym. Możnaby o nim powiedzieć, co Goethe w Marienbackiej Elegij spiewał do Ulryki Lewezow:

So tausendfach und immer, immer lieber!

Jak każdy z prawdziwych poetów, Lenartowicz ma swój własny świat, przez się stworzony, upatrzony w bożym świecie, z obłamków żywego zlepiony ręką artysty, opromieniony wdziękiem jemu właściwym tylko. — Wszakże to znamieniem poetów, że tworzą światy swe i w nich tylko żyć mogą. — Świat Mickiewicza (Dziady — Wallenrod — Grażyna — Ballady) różni się niebem całem od świata Słowackiego, ostatniego od W. Pola, oddzielają wieki, Krasiński ma też swój obłoczysty a anielski świat senny typów i krajobrazów... Każdego myśl się inaczej obraca, inaczej barwi, stroi, inna melodja z nich tryska... Lenartowicza nadwiślańska dolina, po której z kmiotkami chodzą święci pańscy pospołu, z której dusze do nieba lecą wprost a z nieba do niej duchy przeszłości — jest znów oddzielnym w sobie światem. — Fantazja jego skrzydły, którym wszystko dostępne, umie wszakże z tej równiny mazowieckiej ulecić i daleko, ale z sobą niesie woń łąki, w której kwiatach się skąpała.

Postawcie przy sobie Polowskiego, szlachcica wąsatego, myśliwca butnego — chłopka Mazowieckiego Teofila, rozpalonego a zdziwaczałego szaleńca Juljuszowego, Mickiewiczowskiego Gustawa, Konrada, Tadeusza, Krasińskiego schorzałego na duszy a duchem pnącego się ku niebu, bezcielesnego wielkiej rodziny potomka, a spostrzeżecie różnice, tych światów. —

W dwóch tomach leżących przed nami, świat Lenartowicza rozszerza się i urozmaica. Występują tu, w barwach właściwych poecie, postacie nowe, scena się zwiększa, rośnie, twarze i oblicza inne rodzą, choć dawnym pokrewne. Cały jeden tom, Album włoskie, malowane na tle nowem, złocistem niebios południa. Ale przechodząc z mazowieckich równin smętnych do ruinami zasianej Italij — poeta sobą pozostał. — Nie tylko, że mu tego za złe poczytać nie można, jest to owszem próbą talentu, napiętnowanego od natury silną indywidualnością, która się wszędzie odbija.

Lireńka była jednym z pierwszych Lenartowicza utworów, lira też jego narzędziem. W tomie jednak – Ze starych Zbroic, liryzm schodzi z wiejskich pól, z pod strzechy chłopskiej na pobojowiska i mogiły, w szeregi rycerskie, oczy i serce niosąc z sobą jedne, wieśniacze, prostoty pełne i rzewności. Już nie o ludzie spiewa, ale zawsze dla ludu jeszcze...

Posłuchajcie tego prześlicznego wiersza, którym się, jak złocistą kartą, rozpoczynają Zbroice:

O polskie słowo, życiodajna roso,
Polskiego serca ostatnia pociecho,
Kędyż cię wierni synowie poniosą?
Chyba w twe progi pochylona strzecho,
Kędy ojczysta dziatwa zubożona,
Nie bacząc dzikich zabiegów cesarzy,
U matki padłszy rozżalonej łona,
Języka starych uczy się pieśniarzy.
W każdego słowa rozgląda się krasie,
Urokiem poi chętnie serca młode,
W minionem słowie i w minionym czasie
Wita straconą miłość i swobodę,

O czarodziejska ojców mowo droga
Rycerska, twarda i jak stal chropawa,
Jak anioł jasna, jak naród uboga,
A miła sercu, jak rodzinna sława,
Ty ukochana od lirników rodu,
A od pół wieku brzmiąca z strun metalu,
Lej się nie słowy nie męzkiego żalu
A wielkim rytmem zbrojnego pochodu,....

Te zbrojne pochody w starych Zbroicach, cały niemal zbiór wypełniają.

Zadanie było twarde dla słodkiego piewcy sielskiego, ale rycerskie widma wyglądają jasno jakby dawne świętych postacie, i ujmują prostotą. Coś to na kształt Overbeckowskich rysunków, na kształt Corneliusowego kartonu... Archaizm osłodzony uczuciem, oblany wdziękiem.

Dosyć wymienić tytuły, aby dać pojęcie charakteru tych historycznych pieśni. — Są to: Miecław I. (ale dla czegoż wydawca spisu poskąpił?) cały poemat ludowy. — Chrobry — Słówko o Piotrze Duńczyku — Psie pole — (małe arcydzieło kunsztu) Po drodze wyśli — Habdank — Piękna Bona — Dzwon Zygmuntowski. Fragment z życia Jana z Czarnolasu — Trzy pierścienie (Kinga) Władysław Jagielonicz — (Osjan i S. Patryk) Wielki Hetman (Jan III.) Obóz Chmielnickiego — Elekcja Jana — Wyprawa Wiedeńska — Na dzień Św. Piotra w Rzymie. (Wiersze różne i tłumaczenia). Znaczniejszą część tomu zalegają niby złomy wielkiego poematu, które się jeszcze nie zrosły, a przecież całość już pewną mają i zwiastują plan szeroko zakreślony. Od Miecława I. do Jana III... spora dziejów przestrzeń, najpiękniejsza przebieżona skokami jakby, po kępinach, po górujących czynach i wypadkach. — (Dok. nast.)

Rozmaitości.

† D. 23. Stycznia, zmarł w Dreźnie, po dość długiej i ciężkiej chorobie, Dr. Ant. Kraszewski, dziedzic Tarkowa (w pow. Inowrocławskim znany i ceniony przez swych współobywateli. Urodzony d. 29. Maja 1797 r. w Tarkowie, majętności rodzinnej, pobierał nauki początkowe w szkołach krajowych, wyższe studja kończył w uniwersytetach Berlińskim, Wrocławskim i w Getyndze, gdzie stopień doktora filozofij otrzymał. Młodym, jeszcze brał udział w pracach i naradach obywatelskich ... w roku 1829. Po wybuchu listopadowym zaciągnął się do wojska i z pułkiem Oborskiego odbywał kampanję, biorąc czynny udział w wielu bitwach. Z oddziałem Giełguda zmuszonym był wejść do Prus. Odtąd począł swój zawód gospodarza wiejskiego, do wzorowej doskonałości doprowadzając majątek, lecz nieprzestając wysługiwać się krajowi w poselstwach na sejmy prowincyonalne, w dyrekcji towarzystwa ziemskiego, w sejmach i deputacji 1848 r., w którem pamiętną rolę odegrał. Szacowany przez Dr. Marcinkowskiego, hr. Działyńskiego, Dr. Libelta był wielu prac ich towarzyszem i wspólnikiem... Od kilku lat dopiero zapragnąwszy spoczynku, zdał synowi gospodarstwo, udając się dla poratowania zdrowia za granicę, gdzie jeszcze przy zdarzonej zręczności gospodarskie zakłady zwiedzał i ulepszenia studjował. Od kilku miesięcy czując się słabszym, przybył na zimę do Drezna i tu z żalem wszystkich, co go znali, życie zakończył. Szczególnym trafem znalazł się tu w godzinę śmierci, gdzie przed pięcią laty brat jego Piotr także zmarł i został pogrzebiony. Grób jeden zamknie braci obu.

Wszyscy, którzy mieli sposobność bliżej poznać ś. p. Antoniego, potrafili ocenić niepospolite dary jego umysłu, gorącą a rozumną kraju miłość i zgodne z duchem wieku przekonania. W towarzystwie każdem był miłym gościem, umiejąc każde ożywić i zastosować się do niego. Księstwo i Polska straciła w nim zasłużonego sprawie ogółu obywatela. —

— W Nr. 1. Tygodnia wzmiankowaliśmy z dzienników niemieckich o dochodzeniach przedsięwziętych z powodu zbytniego uwzględnienia języka polskiego, w elementarnych szkółkach, w prusach zachodnich. — Rozporządzenia jak nam donoszą, co do ścisłego przestrzegania nauki języka niemieckiego, ściśle się wypełniają, a gdziekolwiek dzieci małe w nim czynią postępy, nauczyciele pociągani są do kary przez Rejencję. Świeżo jednego z nauczycieli, który się tłumaczył, iż dzieci wielkich postępów czynić niemogą, bo w domu po polsku się tylko uczą i mówią, zwolniono od kary tylko przez wzgląd na chorobę (której niemiał), i na liczną rodzinę. —

— Przejmuje zgrozą i oburzeniem opis śmierci Tropmanna, przez korespondenta Gaz. Kolońskiej; obrzydliwszej orgji wystawić sobie nie podobna. Nie czasże by było karę śmierci wykreślić z Kodeksu, i przekonać się, iż ona równie jest nieużyteczną jak niesprawiedliwą, bo uzurpuje Boże prawo.

W czasach, gdy panowali z Bożej łaski monarchowie, kara śmierci była logicznie usprawiedliwioną, spełniali ją plenipotenci Boga w imieniu Jego. Dziś, gdy teorje się zmieniły i prawo zmienić się powinno. Społeczność ma tylko prawo obrony i obowiązek poprawy swych członków, którym nie dała wychowania i w których występku ma zawsze pewien udział moralny. Człowiek jest do poprawienia zawsze i obowiązek pracowania nad tą poprawą nie ustaje nigdy. Kara śmierci jest ohydną spuścizną średnich wieków.

Widok egzekucji raczej oswaja i rozdzicza, niż poprawia ludzi. — Dziennikarstwo też dogadzając ciekawości i spekulując na chorobliwie rozbudzonej — przyczynia się do zepsucia opisami podobnych procesów, wysławiając nikczemnych, jak Tropmann, zbrodniarzy, którzy nie mają w sobie nic godnego ani podziwu ani ciekawości. Są to potwory zwierzęce, nic więcej — pocóż się tak w nich lubować?

Całe szpalty gazet zajmował proces Tropmanna najmniej zajmujący ze wszystkich znanych — ale to była gratka dla dzienników, bo je kupowano i czytano. Sprzedawały więc tę truciznę dla grosza!

— Od d. 16. Stycznia obraz Matejki „Unja —“ wystawiony jest w Pradze. Czesi nie zapomnieli o tem, że rodzina Matejków pochodzi z Pragi i zowią malarza Czecho-Polakiem; przywodząc jako trzy znakomitości artystyczne słowiańskie „Grottgera, Czermaka i Matejkę“. W dwóch odcinkach Narodnich Listów jest bardzo pięknie napisany artykuł z powodu tego obrazu. (Nr. 17. i 18.) — Autor wskazuje zasługi Sławian w ogóle na polu nauki i sztuki, wyprzedzających często uczonych i mistrzów zachodu. „Elegiacki Grottger, romantyczny Czermak, dramatyczny Matejko. — Grottgera rysunki łez pełne, Czermaka obrazy słońca i krwi, Matejko pełen myśli i siły. —“ Dalej zowie go krytyk historykiem z Bożej łaski, i dobrze ocenia jego techniczne wykonanie, zarówno jak artystyczne pojęcie przedmiotu. — Ten drugi obraz jeszcze wyżej stawi Matejkę w jego przekonaniu; ale nie zda się nam szczęśliwem porównanie do Delaroch'a i przypomnienie Hemicyklu. Charaktery artystów są całe różne, choć wartość ich równą być może. —

Wymieniwszy główne postacie, kończy krytyk: „Bądźcie łaskawi sami dalej studować, ale raczcie studować po dwakroć i trzykroć.“

P. X. X. z Krakowa. Wdzięczni jesteśmy za życzliwość i współczucie dla pisma naszego, za trafne pojęcie celu jego, którym było i jest zebranie wszystkiego co Polskę obchodzić może. Trzeba wszakże warunki wykonania ocenić, aby osądzić co się w szczupłych rozmiarach Tygodnia da pomieścić. Niemożemy dotąd zwiększyć pisma, które jeszcze kosztów materjalnych nie wraca, lecz gdy okoliczności dozwolą, uczynimy to chętnie. —

Przegląd dzienników starać się będziemy urządzić tak, by mniéj nam miejsca zajmował, zwracając w niem uwagę tylko na rzeczy najważniejsze.

Opóźnienie **Rachunków**, pochodzi także z powodu, że nam dotąd na nie miejsca brakuje. Niemożemy **Listów Soborowych**, ani sprawozdań literackich zaprzestać. Badźcie wszakże pewni, że nad nadaniem właściwej formy pismu, stale pracować będziemy.

P. W. K. w Ludw. za list piękne dzięki składamy.

Hr. A. L. Soł. w Waplewie. Myśl podana przez P... zebrania materjałów do bijografij Rosjan, ktorzy jakąkolwiek rolę, piękną czy niezaszczytną odegrywali w stósunkach z Polską, znajdujemy bardzo szczęśliwą. Gdyby się znalazły osoby, chcące nadsyłać materjały do bijografij podobnych, pośrednictwo nasze i Redakcji Tygodnia chętnie ofiarujemy. Przyjmować będziemy rękopisma i przesyłać na ręce Wasze.

P... w Środzie. Dziękujemy za przestrogę a życzenie spełniemy.

Redakcja Kaliny w Krakowie; zechce się upomnieć o Tydzień u W. St. Zawadzkiego.

W. St. Ki. pod Budzyniem, pierwsze pięć numerów wysyłamy.

W. J. Ł. w Mileszewach, dziękujemy i wysyłamy:.

Książki nowe nadsyłane Redakcji dla sprawozdań, przychodzą w Tygodniu w tym porządku, w jakim je odbieramy. Więcej niż dwadzieścia takich dzieł i publikacyj w tej chwili zalega, z powodu braku miejsca. Sprawozdań z dzienników i korrespondencij, które rychło starzeją, odkładać niepodobna, odcinka przerywać nie chcemy, dodatki są kosztowne, prosiemy więc o trochę cierpliwości. Wszystkim życzyniom czytelników naszych, o ile jest w naszej mocy, chcielibyśmy uczynić zadość.

Wydawca i odpowiedzialny Redaktor: **Józef Ign. Kraszewski** w Dreznie. — Nakładem i drukiem **J. I. Kraszewskiego** w Dreznie.